AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 12 POZNAŃ, GRUDZIEŃ 1935 R. ROK XIII

BILANS OSTATNIEGO ROKU

PRZEMÓWIENIE

WYGŁOSZONE PRZEZ DR. JANA ZDZITOWIECKIEGO, PREZESA Z. M. N., PRZY OTWARCIU WALNEGO ZEBRANIA ZWIĄZKU MŁODYCH NARODOWCÓW W DNIU 8-GO GRUDNIA 1935 ROKU W POZNANIU

Drodzy Koledzy!

W roku dobiegającym dziś końca organizacja nasza nie potrzebowała poddawać rewizji głównych podstaw swego działania ni zewnętrznego, ni wewnętrznego. Obie te dziedziny działania naszego tak są jednak ze sobą splecione, że mówiąc o nich niepodobna ściśle ich rozdzielać.

Z wewnętrzną bowiem pracą naszą myślową, którą prowadzimy od szeregu już lat, łączyła się przedewszystkiem ta dziedzina życia polskiego, w której organizacja nasza ma do zanotowania w roku ubiegłym i swe zewnętrzne wystąpienia. Mam na myśli przebudowę ustroju państwa naszego. To była sprawa, pod której znakiem stał cały ubiegły okres polityczny. Nie jest tu mojem zadaniem ponowne uzasadnianie stanowiska naszego w tym zakresie. Podkreślić tylko pragnę, że prąd nasz wziął czynny udział w budowie nowego ustroju. Temu udziałowi naszemu obce były i są jakiekolwiek momenty z zakresu polityki bieżącej; był on w całości swej jedynie konsekwentnem wyciągnięciem wniosków z założeń głoszonych przez nasz ruch już wówczas, gdy wogóle nieznane były nawet założenia, na których oprzeć się miała wówczas przyszła, dziś zaś posunięta daleko przebudowa ustroju naszego państwa. Dało to możność naszemu właśnie ruchowi jako jednemu z pierwszych wyjaśnienia podstaw ideowych nowej konstytucji.

W swem postępowaniu politycznem wobec tej wielkiej sprawy zastosowaliśmy tę samą zasadę, którą stosujemy stale wobec spraw polskich: obojętnem nam było, który z obozów politycznych podjął się misji przebudowy ustroju, chodziło nam jedynie o kierunek tej przebudowy, o zasady, na których oparła się ona.

Zarówno nasze założenia ideowe, jak i fakt, że w przebudowie państwa naszego wzięliśmy czynny udział — sprawiają, że za dzieło to czujemy się współodpowiedzialni, oraz zobowiązani nie tylko do jego obrony, lecz także do pracy nad ulepszaniem i dalszą budową całokształtu życia publicznego narodu i państwa naszego tam, gdzie jeszcze nie jest ono oparte na właściwej idei i zasadach.

Uważamy bowiem, że przebudowa państwa i organizacja narodu nie jest ukończona. Nowa konstytucja jest tutaj punktem wyjścia, nigdy zaś etapem końcowym. Naród nasz, pozbawiony przez długie dziesiątki lat możności własnego organizowania się, nie mógł w ciągu kilkunastu zaledwie lat odnowionej niepodległości swej, siłami jednego tylko pokolenia, tego przytem, które o niepodległość tę stoczyło zwycięską walkę — nie mógł w tym krótkim czasie spełnić i tego zadania. Nowa konstytucja znajduje jeszcze na swej drodze wiele warunków nieprzychylnych, wiele pozostałości lat dawnych i okresu przejściowego. Uważaliśmy sobie za obowiązek wskazywać, w szorstkiej nieraz nawet formie, na konieczność usunięcia tych pozostałości i zwalczać je. Zwracaliśmy zwłaszcza uwagę na konieczność dostosowania do zasad ideowych nowego ustroju, form i działania organizacyj politycznych. I dlatego żywą jest wśród nas świadomość konieczności pewnej przebudowy i naszej organizacji.

Lecz, choć wprawdzie przez cały ubiegły rok — jak i poprzedni — pilnie strzegliśmy, by w działalności swej ruch nasz nie szedł wydeptanemi i często zaśmieconemi drogami starych partyj politycznych, wysuwając na plan pierwszy zadania ideowe i wychowawcze, co pociągało za sobą szereg konsekwencyj i w zakresie form organizacyjnych, to jednak śmiało wyznaję, że skupiwszy w ubiegłym roku wiele przesłanek na tej drodze, zagadnienia przebudowy naszej organizacji jeszcze nie rozwiązaliśmy.

Zarys przebudowy tej jest przez ustępujący Zarząd przygotowany, zadaniem roku przyszłego będzie wprowadzenie jej w życie.

Życie bieżące wysuwało w roku ubiegłym cały szereg spraw, które kolejno skupiały na sobie uwagę ogółu. Jednak poza sprawą przebudowy ustroju — ruch nasz stale uważał sprawę wychowania młodych pokoleń za jedną z najdonioślejszych, choćby czasami była ona spychana przez zgiełk aktualności na plan dalszy. I w tej właśnie dziedzinie mamy do zanotowania dobrą nowinę ubiegającego roku: prąd nasz znalazł głębszy oddźwięk wśród młodzieży akademickiej kilku środowisk, co znalazło nawet swój wyraz w odrębnych formach organizacyjnych na tym terenie. W wychowaniu młodych pokoleń brak jest — naszem zdaniem — wyraźnej wytycznej idei: i póki nowoczesna idea narodowa nie znajdzie w przesłankach wychowania należnego sobie miejsca — póty chaos, panujący na tym terenie nie ustąpi. Wiele też wysiłku wkładaliśmy w obronę idei narodowej przed próbami zamazywania jej i podkładania pod jej nazwę innej treści — ze strony starych partyj politycznych. Ruch nasz stale wskazywał na fatalną rolę wychowawczą, jaką odgrywają stare partje polityczne wśród młodzieży, zwłaszcza szkół wyższych, ale także i średnich. Aż do czasów ostatnich nie dom rodzicielski, nie szkoła, nie państwo i nawet — niestety! — nie Kościół, lecz partja polityczna stała się czynnikiem niemal panującym w wychowaniu młodzieży. I starsze społeczeństwo i sama młodzież nie zdaje sobie bodaj sprawy jak wychowanie tego typu wpływa na złe przygotowanie jej

W TYM NUMERZE:

Jan Zdzitowiecki: BILANS ROKU PRACY.

Leopold Gluck: EWOLUCJA POJĘCIA PRAWA WŁASNOŚCI W POWOJENNYCH KONSTYTUCJACH EUROPEJSKICH.

Andrzej Wojtkowski: POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY.

KRONIKA POLITYCZNA: 17-ta Rocznica Niepodległości, Sprawa żydowska, Jak zorganizować Sejm? Rozmowa śp. min. Pierackiego z O.N.R., Polityka francuska na rozdrożu, „Do naszych przyjaciół Anglików", Wypadki na Dalekim Wschodzie.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO: J. Bainville w Akademji Francuskiej, Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego.

GŁOSY: Młodzież musi być heroiczna, Siła zbrojna i siła kultury, Co nas łączy?

NASZ RUCH.

CENA EGZEMPLARZA 50 GR

do życia. Obecne zaś warunki gospodarcze pogarszają jeszcze jej położenie.

Sprawy gospodarcze wysunięte zostały ostatnio na czoło naszego życia publicznego. Nie mając wpływu bezpośredniego w tej dziedzinie — nie daliśmy się uwieść pokusie konstruowania teoretycznego programu rozwiązywania tych skomplikowanych trudności, co mogłoby grozić ześlizgnięciem się naszego ruchu w objęcia doktryneryzmu, czego nie uniknął już niejeden nowy prąd. Jednak z naszego rozumienia roli państwa i narodu naszego, a w jego ramach zawodu, zrzeszeń zawodowych, rodziny i jednostki — wypłynąć mogą konkretne rozwiązania.

Jedną sprawą, którą zazwyczaj, ale niezupełnie słusznie, wiąże się ze sprawami gospodarczemi — ruch nasz zajmował się w ubiegłym roku szczególnie żywo. Mam na myśli sprawę żydowską. Jest ona tak powszechnego w Polsce znaczenia, że niema dziedziny, o którąby nie zahaczała. Organizacja narodu i państwa nie jest i nie będzie zakończona, póki nie rozstrzygnie się w tym zakresie sprawy żydowskiej. Tak samo należy sądzić i o innych najdonioślejszych sprawach polskich: sprawie wychowania, naprawy gospodarczej, o sprawie przyszłości młodych pokoleń i wielu, wielu innych...

Ruch nasz skupiał swą uwagę w roku ubiegłym przedewszystkiem na zasadniczych zagadnieniach ideowych i wychowawczych. Nie znajdował się jednak w próżni i musiał nieraz określać swój stosunek do spraw bieżących. Ta dziedzina jednak naszego żywota organizacyjnego nie jest cechą charakterystyczną naszego ruchu. W tym zakresie — z postępowania naszego skreśliliśmy pojęcie ustosunkowywania się do rządów i rządzących, wprowadziliśmy natomiast stosunek do działań i osiągnięć.

Ruchu naszego nie powołaliśmy też do życia dla jakichś natychmiastowych i błyskotliwych sukcesów osobistych, czy organizacyjnych w bieżącej polityce. Zadaniem naszem — w tej dziedzinie — jest wyszukanie takich form działania, któreby najlepiej służyły treści ideowej naszego ruchu i jego zadaniom: kształtowania i rozwoju nowoczesnej idei narodowej, oraz szczepienia i krzewienia jej.

Rok ubiegły daje nam podstawę do pewności, że praca nasza nie idzie na marne; w roku tym bowiem ruch nasz spotkało najpiękniejsze powodzenie, jakie może stać się udziałem prądu ideowego: szereg jego myśli stał się już — w jakże krótkim czasie! — własnością ogółu. Twierdzenia i postulaty, które niespełna dwa lata temu po raz pierwszy pojawiły się na łamach naszych wydawnictw — znalazły się tak w ustach osób wysoko w Polsce stojących, jak również są powtarzane już nieraz jako prawdy bezimienne.

Rok ubiegający jest ostatnim, w którym organizacja nasza zawiera w nazwie swej słowo „młodzi". Ruch nasz nigdy nie stał na stanowisku, jakoby różnica lat mogła być podstawą podziałów ideowych. Okres ubiegły był jednak w Polsce tego rodzaju, że różnica lat zbiegała się z różnicami w poglądach: starsze pokolenia były wychowywane naogół w atmosferze liberalnego demokratyzmu i parlamentaryzmu, młodszym zaś obce były te idee. Organizacja nasza ma jednak dość wyraźne oblicze ideowe na to, by nie uważać za konieczne dalszego podkreślania go innemi, ubocznemi sposobami. Zagadnienie: starzy-młodzi — winno zejść z porządku dziennego, wysuwa się zaś na plan pierwszy sprawa wyraźnego oblicza ideowego. Ruch nasz żywo oddziaływał w tym kierunku już w poprzednim roku — jestem pewien, że nietylko nie zaniedba tego w roku nadchodzącym, ale że przeciwnie, wzmoże tu swą działalność. I to przedewszystkiem przez dalszą pracę myśli, dalszy rozwój swych wydawnictw, które w życiu naszej organizacji tak piękną mają już kartę.

Ewolucja pojęcia prawa własności w powojennych konstytucjach europejskich

Wiemy: epoka przemian. Kształtowanie się nowych pojęć. Kryzys ustrojowy, kryzys społeczny, kryzys kulturalny. Płynność kryterjów. Mówi się o tem obszernie, poważnie i słusznie, zwracając uwagę na rozmaite strony tego przesilenia. Jedną z cech najcharakterystyczniejszych jest przemiana w psychice ludzi naszej epoki, w poczuciu społeczno-etycznem, rozumienia podstaw życia społecznego. Inaczej mówiąc: jesteśmy świadkami zmieniania się treści pojęć, odziedziczonych po poprzedniej epoce.

Pojęcie prawa własności przechodzi również ten proces. Jest to całkiem zrozumiałe. Wywiera ono tak wielki wpływ na kształtowanie się stosunków społecznych, że wraz z niemi zmienia się. Oczywiście nie może tu być mowy o związku przyczynowym między temi zjawiskami, widzimy tu natomiast związek funkcjonalny: wzajemnej zależności.

Gdy chcemy zmiany wyżej wspomniane nieco bliżej zanalizować trzeba nam obrać za punkt wyjścia pojmowanie prawa własności w ujęciu liberalizmu gospodarczego. Prawo własności jest dlań konsekwentnem rozwinięciem wolności jednostki, dopełnieniem, niezmiernie ważnem, jej wolności gospodarczej. Do ostatnich czasów kształtowało się prawo własności w poczuciu prawniczem w myśl klasycznej zasady, ustalonej przez Deklaracje rewolucyjne z r. 1789 i 1793. Deklaracje te są wynikiem pracy myślowej rewolucji, dokonanej przez stan trzeci i w jego interesie. To też zadecydowało w znacznej mierze o brzmieniu art. VIII (Deklaracja z r. 1793), regulującego sprawę wywłaszczenia: „Ponieważ własność jest prawem świętem i nietykalnem, przeto nikt jej pozbawionym być nie może, wyjąwszy wypadki, gdy konieczność publiczna, zgodnie z ustawą stwierdzona, niewątpliwie tego wymaga, a i to pod warunkiem sprawiedliwego i uprzedniego odszkodowania". Postawiono na czujnej straży własności wszelkie najbardziej niezachwiane słowa, obwarowano zastrzeżeniami to „prawo przyrodzone i nieulegające przedawnieniu", będące samem sercem liberalizmu gospodarczego. Przytoczony powyżej przepis, w takiej, czy podobnej stylizacji, stanowił treść odnośnych artykułów konstytucyj przedwojennych, poczętych z ducha liberalizmu.

Była jednak niezaprzeczalnie pewna dysharmonja między pozorami zupełnej wolności gospodarczej, którym wyraz dawały ówczesne konstytucje, a stanem faktycznym. Państwo nie mogło się ograniczyć do biernej roli, jaką oddawała mu doktryna liberalna. Siłą faktu państwo zaczęło grać rolę pośrednika i regulatora w coraz silniej różniczkującem się pod względem interesów i potrzeb społecznych życiu obywateli. Interes jednostek, czy całych klas w swoim popędzie do zwiększania dobrobytu własnego i własnego panowania ekonomicznego kosztem innych jednostek, czy klas, przekroczył granice tolerancji. Ingerencja państwa wprowadziła więc cały szereg faktycznych ograniczeń wolności gospodarczej. Państwo było w tym wypadku wyrazicielem dobra najwyższego — ogólnego.

Takim ograniczeniom podlega też w tym czasie prawo własności w postaci przepisów prawa budowlanego, fabrycznego, łowieckiego, górniczego, leśniczego i t. d. Równolegle zaś rozwija się inny proces, który przyczyni się znacznie do umniejszenia absolutnego charakteru, jakie nosiło prawo własności w skrajnie liberalnem ujęciu — pojęcie publicznej konieczności, później zaś użyteczności, ulega interpretacji rozszerzającej [1]).

Obok tego powolnego ograniczania prawa własności drogą ustawodawczą zaczyna się ustalać w poczuciu społeczno-etycznem współczesności nowe ukształtowanie i pojmowanie istoty prawa własności. Przyczem niezmiernie charakterystyczną cechą tego procesu jest to, że rozwija się on równolegle i niezależnie od siebie w całym szeregu różnych współczesnych systemów myślowych. Czemże jest wedle tych nowych prądów myślowych prawo własności? — jest funkcją społeczną. Na własności ciążą obowiązki — według określenia, użytego przez ks. biskupa Kubinę — serwituty społeczne, ponieważ własność jest nietylko instytucją prywatną, lecz również społeczną. L. Duguit, rozwijając tę myśl podstawową [2]) stwierdza, że własność dziedziczną i kapitalistyczną mo-

[1]) Por. H. Berthélemy: Traité élémentaire de Droit Administratif. Paris 1930.

[2]) Prof. L. Duguit: Traité de Droit Constit. t. III, str. 664 i nast. Por. tegoż autora Les transformations du droit privé après le Code de Napoléon, Paris 1912, str. 148 i nast.

żna uzasadnić tylko jej użytecznością społeczną. Z takiego stanowiska wypływają ważne konsekwencje. Ustawodawca może odnieść do własności prywatnej wszelkie ograniczenia, zgodne z potrzebami społecznego życia. Prawo własności traci tą drogą swój dawny charakter prawa podmiotowego[3]) — staje się natomiast funkcją społeczną — i kiedy dane ukształtowanie warunków własności nie odpowiada już potrzebom społecznym danej epoki, ustawodawca ma prawo i obowiązek interwencji w celu odmiennego zorganizowania zasad własności. W koncepcji Duguit'a widzimy, jak silnie na pierwszy plan wysuwają się elementy społeczne prawa własności. Stają się one decydujące i w cień usuwają prawa jednostki.

Bardziej umiarkowane stanowisko zajmuje doktryna katolicko-społeczna. Wprowadza również i ona duże ograniczenie absolutnego pojmowania prawa własności, podkreślając dwojaki jego charakter: indywidualny i społeczny. Encykliki „Rerum Novarum oraz „Quadragesimo Anno“ określiły właściwe, chrześcijańskie pojmowanie prawa własności, odrzucając zarówno błędy „indywidualizmu“ jak i kolektywizmu.

Katolicyzm społeczny neguje silnie słuszność pogańskiej koncepcji prawa własności, jako ius utendi i ius abutendi. Temu pojmowaniu przeciwstawia się własność, jako ius procurandi i ius disponendi[4]). Jest to, rzecz oczywista, silne ograniczenie własności.

Już von Ketteler, biskup Moguncji i twórca doktryny społeczno-katolickiej, analizując stosunki współczesne, uznaje za źródło zła błędne pojęcie własności i stara się nakreślić jej granice na podstawie filozofji tomistycznej[5]). Po tej drodze poszły i dalsze rozważania.

Dążenia do przebudowy ustroju społecznego, opierają się przedewszystkiem na analizie pojęcia własności, bowiem prawo własności jest najważniejszym czynnikiem, regulującym rozdział dóbr. Własność może przybierać różne formy — idzie więc o to, by odrzucić formy fałszywe, w ich zaś miejsce wprowadzić nowe, właściwe formy. Coraz silniej akcentuje się czynnik społeczny: „Własność jest przedewszystkiem instytucją społeczną, wytworem współżycia społecznego...“[6]), „Własność nabyta nakłada na człowieka obowiązek, by włożył w nią swą pracę“[7]). I tu zatem mamy do czynienia z temi ograniczeniami prawa własności, wynikającemi z podkreślenia jego społecznego charakteru. Papież Leon XIII stwierdził, że „Bóg pozostawił staranności ludzkiej i urządzeniom narodów określanie własności prywatnej“[8]) — trzeba ją określić tak, by zadośćuczyniła postulatowi sprawiedliwości społecznej.

[3]) Pozostaje to w związku z uspołecznianiem się wogóle t. zw. praw podmiotowych (por. artykuł prof. Wł. L. Jaworskiego: Przyszłość prawa prywatnego. Czasopismo prawn. i ekonom. 1921, II).

[4]) Byłoby rzeczą ciekawą przeprowadzić pewną analogję między takiem pojmowaniem prawa własności a ujęciem Proudhon'a, który uznawał prawo własności do formy nadanej przez człowieka materji, natomiast nie uznawał go w stosunku do samej materji — odrzucał więc ius abutendi.

[5]) Von Ketteler: Die grossen sozialen Fragen der Gegenwart. 1848; Freiheit, Autorität und Kirche, 1862; Arbeiterfrage und Christentum, 1864.

[6]) Mg. Wł. Pastuszka: Własność w „Quadragesimo Anno“ „Prąd“ 1931.

[7]) Ks. A. Szymański: Kościół a kapitalizm. „Prąd“ 1931.

[8]) M. Manteuffel: Kapitalizm, socjalizm i katolicka doktryna społeczno-ekonomiczna, str. 81.

Przemiany pojęcia własności, omawiane przez nas, przyspieszone zostały (i wypaczone niejednokrotnie, jak to zobaczymy) w okresie powojennym — i zbiegły się z dużemi zmianami w strukturze politycznej Europy, które uzewnętrzniły się silnie (między innemi) w uchwaleniu w całym szeregu państw nowych konstytucyj. Na tych nowych konstytucjach odbiły się te wszystkie procesy myślowe, które nurtowały i nurtują pogrążoną w kryzysie duchowym Europę naszej współczesności.

W powojennych konstytucjach europejskich znajdujemy mnóstwo zasad, „sentencyj“ treści ogólnej, czy wreszcie szczegółowych przepisów z dziedziny ekonomicznej i socjalnej. Otóż (trzeba to silnie podkreślić) działały w tym kierunku dwa czynniki: 1. ewolucja, prowadziła do zmiany ustroju państwowego pod wpływem narastania zagadnień gospodarczych i społecznych, których w ramach dotychczasowego ustroju rozwiązać nie było można i 2. czasowy układ różnych sił politycznych, które miały znaczny wpływ na uchwalenie konstytucyj — Bardzo wiele sformułowań, zwłaszcza tych, które nie zostały zrealizowane i okazały się tylko martwą literą, ma swoją genezę w kompromisie i ustępstwach jednych partyj drugim. W tych warunkach trzeba przystąpić z dużą ostrożnością do badania odnośnych przepisów konstytucyj — przedewszystkiem w wyciąganiu wniosków natury ogólniejszej.

Uwagi te należy zastosować w całej rozciągłości, gdy idzie o sformułowanie prawa własności w nowych konstytucjach. Może nawet ostrożność trzeba posunąć tu znacznie dalej, niż przy innych zagadnieniach, usiłowania bowiem partyj socjalistycznych szły przy uchwalaniu konstytucyj przedewszystkiem w tym kierunku, by stworzyć możliwość przejścia do kolektywnych form własności.

Jakżeż przedstawiają się więc ograniczenia własności w konstytucjach Europy powojennej — ograniczenia, wypływające z coraz silniej ujawniającego się charakteru społecznego własności.

Przedewszystkiem widzimy rozszerzenie dawnego pojęcia konieczności publicznej, warunkującej wywłaszczenie — konstytucja estońska mówi o interesie ogółu, niemiecka wprowadza pojęcie dobra ogółu, nowa konstytucja hiszpańska mówi o wywłaszczeniu wszelkiego rodzaju dóbr ze względów użytku społecznego, konstytucja litewska z r. 1922 przewidywała wywłaszczenie drogą ustawy w razie potrzeby społecznej, druga konstytucja litewska, oktrojowana w r. 1928, zastąpiła jednak to określenie znacznie węższem pojęciem użyteczności publicznej, wreszcie konstytucja księstwa Lichtenstein operuje terminem dobra publicznego. Możemy bezwzględnie stwierdzić, że konstytucje nowoczesne odeszły od wąskiego pojęcia konieczności publicznej ku nowym znacznie szerszym określeniom podstawy wywłaszczenia.

Jest również charakterystyczne, że niektóre konstytucje przewidują możliwość wywłaszczenia bez odszkodowania, jeśli tak postanowi ustawa np. konstytucja czeskosłowacka, hiszpańska, inne zaś przemilczają tę kwestję, pozostawiając ją do rozstrzygnięcia ustawodawstwu zwykłemu. Takiemi drogami rozwija się dawna formuła konstytucyjnej gwarancji prawa własności.

Jednem z najszerzej stosowanych w powojennych konstytucjach ograniczeń w stosunku do własności prywatnej jest wyjęcie ziemi z wolnego obiegu — konstytucja weimarska stwierdza, że obowiązkiem posiadacza ziemi wobec ogółu jest jej uprawa i użytkowanie. „Wzrost wartości ziemi, powstający bez nakładu pracy lub kapitału winien być spożytkowany dla dobra ogółu“ (art. 155) — idzie tu o zniesienie renty ziemskiej. Najwyższy nadzór nad wszelkiemi bogactwami ziemi należy do państwa. Państwo ma nadzorować rozdział i używanie ziemi „w sposób, który chroniłby przed nadużyciami“.

Zagadnienie agrarne w Jugosławji było jedem z najważniejszych zadań państwa zaraz po wojnie światowej. Tem należy tłumaczyć przepisy pierwszej konstytucji jugosłowiańskiej, której art. 43 przewidywał wywłaszczenie wielkich własności ziemskich i ich rozdział między tych, którzy na roli pracują. Kmieciom i rolnikom, uprawiającym ziemię w tych samych co kmiecie warunkach, zatwierdzono własność ziemi, jaką posiadają w uprawie. Nie płacą oni z tego tytułu żadnego odszkodowania właścicielom. Genezą tych przepisów były feodalne stosunki, panujące w niektórych częściach Jugosławji, warunki, których nie zdołała zmienić przez cały czas swego władania temi ziemiami Austrja i które stanowiły właściwe podłoże zamachu sarajewskiego na następcę tronu austrjackiego. Art. 41 konstytucji omawianej przewidywał również wywłaszczenie wielkich obszarów leśnych na rzecz państwa. Artykuły powyższe miały duże znaczenie faktyczne i na ich podstawie został rozwiązany t. zw. „agrar“ (zagadnienie agrarne). W drugiej konstytucji Królestwa Jugosławji analogicznych przepisów nie znajdujemy, likwidacja bowiem „feodalnych stosunków“ została niemal całkowicie przeprowadzona.

Konstytucja albańska z r. 1925 zastrzegła w art. 124 prawo własności ziemskiej, pod jakimkolwiek tytułem prawnym, obywatelom i osobom prawnym albańskim. Cudzoziemcom przysługiwało jedynie prawo sprzedaży ich własności ziemskich. Podobne ograniczenie wprowadziła wcześniej konstytucja rumuńska. Inne konstytucje: grecka (ograniczenia własności kopalń, wód mineralnych i t. p.), litewska (państwo reguluje zarząd ziemią w ten sposób, aby istniały warunki odpowiednie dla prawidłowej produkcji rolnej, w szczególności dla rozwoju drobnych i średnich gospodarstw rolnych) oraz konstytucja polska — wszystkie te konstytucje stoją na stanowisku, wyrażonem ostatnio w Tymczasowym Statucie Republiki Hiszpańskiej: „rząd tymczasowy przyjmuje za zasadę, że prawo rolne powinno odpowiadać... funkcji społecznej ziemi“ (art. 5).

Na określeniu własności jako funkcji społecznej nie zatrzymały się jednak niektóre konstytucje — wpływy partyj socjalistycznych zaciążyły bardzo silnie na odnośnych normach konstytucyj. Chodziło o stworzenie prawnych możliwości do socjalizacji gospodarstwa.

Najbardziej charakterystycznego przykładu dostarczą nam w tej mierze konstytucja niemiecka i hiszpańska. Konstytucja weimarska stwierdza, że „używanie własności powinno być zarazem służbą dla dobra ogółu“ (art. 153). Wywłaszczenie dla dobra ogółu może nastąpić na zasadzie ustawy za odpo-

wiedniem odszkodowaniem, „ o ile ustawa Rzeszy nie stanowi inaczej". Art. 154 zapewnia państwu udział w majątku spadkowym. Konstytucja ta idzie jeszcze dalej, nie zatrzymując się w granicach, ustalonych w poczuciu prawnem i społecznem naszej epoki. Art. 156 przewiduje, że Rzesza może w drodze ustawy (za odszkodowaniem i przy odpowiedniem zastosowaniu przepisów o wywłaszczeniu) przenieść na własność ogółu prywatne przedsiębiorstwa gospodarcze, nadające się do uspołecznienia. Rzesza może sama wzgl. za pośrednictwem krajów, brać udział w zarządzie przedsiębiorstw i związków gospodarczych — ewentualnie w inny sposób zapewnić sobie wpływ na przedsiębiorstwa i związki. W wypadku naglącej potrzeby Rzesza może drogą ustaw łączyć dla celów wspólnej i samodzielnej gospodarki przedsiębiorstwa i związki gospodarcze w celach współdziałania wszystkich produkcyjnych warstw ludności i udziału pracodawców i pracowników w zarządzie, oraz dla normowania zgodnie z zasadami gospodarki społecznej danych działów aktywności gospodarczej. Znacznie ostrożniejsze brzmienie ma analogiczny artykuł 112 konstytucji gdańskiej, wzorowanej w przeważnej mierze na konstytucji niemieckiej.

Konstytucja hiszpańska daje najnowsze sformułowanie własności prywatnej, które jest tu podporządkowane „interesom gospodarstwa narodowego i pociąga za sobą obowiązek popierania zadań publicznych" (art. 44). Słusznie podkreśla się, że zostało tu całkowicie zastąpione dawne pojmowanie własności — prawa subjektywnego, nowoczesnem pojęciem własności, jako funkcji społecznej. Jednak konstytucja hiszpańska nie ograniczyła się do tego, coraz powszechniej spotykanego określenia własności — obowiązku społecznego. Z ducha doktryny socjalistycznej poczęty został ciąg dalszy omawianego art. 44 ustalającego (w ust. 2—5), że ze względów u ż y t k u s p o ł e c z n e g o za słusznem odszkodowaniem („chybaby co innego stanowiła ustawa, uchwalona przez Kortezy absolutną większością głosów") będzie mogła nastąpić socjalizacja własności. Instytucje publiczne oraz zakłady użyteczności powszechnej mogą być znacjonalizowane w wypadkach, gdy tego wymagać będzie s p o ł e c z n a k o n i e c z n o ś ć. Rozległość i giętkość pojęć „użytku społecznego" i „konieczności społecznej", które stanowią pewną granicę dla wkraczania przez ustawodawstwo w dziedzinę prawa własności, nie jest przypadkiem — chodziło tu o wzmożenie i rozszerzenie ingerencji państwa, którą — w jeszcze szerszym zakresie kontroli wytwórczości i koordynacji działalności przemysłu i przedsiębiorstw, może sobie zapewnić państwo drogą ustawy, „jeżeli tego będzie wymagać r a c j o n a l i z a c j a w y t w ó r c z o ś c i i i n t e r e s y g o s p o d a r s t w a n a r o d o w e g o".

Takie, wierne socjalistycznej doktrynie, stanowisko w kwestji prawa własności nie mogło wywołać powszechnego zadowolenia, co więcej podniosły się głosy ostrej krytyki. Dziś już wiadomo, że Alcale Zamorra, omawiając przyszłą reformę konstytucji hiszpańskiej, podniósł, między innemi, konieczność zniesienia całej drugiej części art. 44 (ust. 2, 3, 4 i 5).

W konstytucji polskiej sprawą prywatnej własności zajmuje się art. 99, który w niezmienionej formie przeszedł do nowej konstytucji. Jest ten artykuł wynikiem pewnej walki poglądów. Jakkolwiek forma wstępna: „Rzeczpospolita uznaje własność, czyto osobistą poszczególnych obywateli, czy zbiorową związków obywateli" mieści się całkowicie w dotychczasowem pojmowaniu prawa własności przez prawo prywatne rozróżniające podmioty praw w osobach fizycznych i moralnych, podkreślano jednak, z punktu widzenia politycznego znamienne postawienie własności kolektywnej równorzędnie z własnością prywatną [9]). Jako podstawę ochrony prawnej własności wysunięto na plan pierwszy względy natury społecznej: własność „jako jedna z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego". Nie poszła jednak nasza konstytucja dalej i nie wprowadziła pojęcia funkcji społecznej własności.

Wywłaszczenie, zniesienie, lub ograniczenie prawa własności ze względów wyższej użyteczności i za odszkodowaniem — może orzec tylko ustawa.

Sejm ustawodawczy przeciwstawił się wszelkim tendencjom, wprowadzającym silniejsze pierwiastki socjalne do pojęcia prawa własności — że „prawo własności może ulec ustawowym ograniczeniom, gdy tego wymagają względy użyteczności publicznej oraz, gdy własność nadmiernie w jednych rękach skupiona, staje się zaprzeczeniem p r a w a p o w s z e c h n e g o d o w ł a s n o ś c i" [10]).

[9]) Por. W. Komarnicki: Polskie prawo polityczne, 1922, str. 566.
[10]) Projekt Deklaracji... II. Prawa i obowiązki obywateli.

Podobną zasadę stawiał projekt „Wyzwolenia", uznający ponadto „prawo powszechne obywateli pracujących, jako do warsztatu pracy, do własności na środki wytwórcze, z zastrzeżeniem wpływu Rzeczypospolitej na formę jej ustalania" [11]). Najdalej szedł projekt PPS, która zgłaszała w myśl swego projektu Ustawy Konstytucyjnej stale następującą poprawkę: „Rzeczpospolita przystosowuje formy własności do potrzeb społecznych i interesów pracy". „Państwo zajmować będzie w sposób ustawowo określony dojrzałe do uspołecznienia gałęzie produkcji pod swój zarząd" — państwo miałoby wedle projektu kontrolę nad wszystkiemi środkami wytwarzania, komunikacji i wymiany" [12]).

Ustęp drugi art. 99 Konstytucji polskiej z marca 1921 r. określa ograniczenie własności ziemskiej. „Ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i państwa nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu". Państwo ma ustawami określone prawo przymusowego wykupu i regulowania obrotu.

Ten sam art. 44 stwierdza również ograniczenie praw poszczególnych obywateli i ich prawnie uznanych związków w stosunku do swobodnego użytkowania ziemi, wód, minerałów i innych skarbów przyrody.

* * *

Widzimy więc, że konstytucje powojennej Europy dają nam obraz przemian, zachodzących w treści prawa własności. Obraz ten nie jest jednolity — jest to jednak rzeczą zrozumiałą — nowe formy ustrojowe nie skrystalizowały się jeszcze. Można jednak zauważyć, że tendencje rozwojowe, widzące we własności przedewszystkiem funkcję społeczną, obowiązek społeczny, podporządkowujące na tej zasadzie prawo własności interesom gospodarstwa społecznego, stoją w zgodzie z temi myślowemi konstrukcjami, na podstawie których tworzy się nowa myśl ustrojowa — podporządkowania celów i życia jednostki celom wyższym. Hierarchja celów, hierarchja wartościowania społecznego uwydatnia się jasno w ustępowaniu pojęcia własności, jako prawa podmiotowego i wkraczaniu w to miejsce własności, jako obowiązku społecznego.

LEOPOLD GLUCK.

[11]) Podstawa Ładu... Tytuł III. Praca twórcza pkt. 3.
[12]) Projekt Tymcz. Konst... Rozdział I. Zasady ogólne, art. 6.

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

W pierwszych dniach listopada r. b. ukazał się piąty zeszyt „Polskiego Słownika Biograficznego", zamykający tom I tego monumentalnego dzieła zbiorowego. Redakcja z prof. Władysławem Konopczyńskim na czele, oraz nakładca: najwyższa w Polsce instancja naukowa, Polska Akademja Umiejętności, spełnili obowiązek z wzorową punktualnością według planów i w terminach, nakreślonych i wytkniętych zgóry po długich i wszechstronnych namysłach i naradach. Wnioskując z doświadczeń narodów, które nas w tym względzie wyprzedziły o lat sto a obecnie przystępują do ponownego opracowania swojej biografji narodowej, nasz Słownik musi starczyć conajmniej na trzy pokolenia. Jest rzeczą zrozumiałą, że tylko w wielkich odstępach czasu można się zdobyć na tak wielki wysiłek finansowy (całość, 20 tomów, kosztować będzie miljon złotych, nabywca zaś będzie płacił za całość 500 złotych, rozłożonych na lat 20) i na jeszcze większy wysiłek organizacyjny, jakiego wymaga zaprzągnięcie do pracy nad jednem zbiorowem dziełem na całe lat 20 kilkuset uczonych, niebardzo, jak wiadomo, skłonnych do odrabiania ściśle określonych pensów w „nieprzekraczalnych" (mówiąc stylem kancelaryjnym) terminach i w rozmiarach, wyznaczanych przez redakcję.

Okazało się jednakże, że łatwiej, niż pozyskać 2 tysiące prenumeratorów, którzy, płacąc po 500 zł. złożyliby się na ów miljon, jest posadzić przy jednym warsztacie kilkuset badaczy uczonych, lubiących naogół chodzić samopas po ogromnych obszarach dziejów ludzkości i nie poddawać się żadnemu kierownictwu. Polska Akademja Umiejętności, angażując cały swój autorytet w tem przedsięwzięciu, nie zawiodła się ani na jego kierownictwie ani współpracownikach. Są-

dząc z pierwszego tomu, a następne, korzystając z doświadczeń poprzedników swoich, będą napewno lepsze i doskonalsze, wydawnictwo to będzie się mogło pokazać bez obawy w Europie, nie przynosząc wstydu nauce polskiej. Zrzeszenia tego rodzaju, jak nasza Akademja Umiejętności, są od inicjowania, organizowania, koordynowania i finansowania przedsięwzięć naukowych na największą skalę. Zadanie takie nie jest zbyt trudne w społeczeństwach karnych, poddających się chętnie wypróbowanemu kierownictwu i ofiarnych. Że to jest możliwe i u nas mimo naszego wybujałego i osławionego „indywidualizmu" i sobiepaństwa, tę krzepiącą rewelację przynosi nam pierwszy tom „Słownika".

Już z tego względu zasługuje on na baczną uwagę i życzliwe zainteresowanie nietylko fachowych historyków i miłośników historji, ale wogóle wszystkich, którzy się interesują rozwojem naszej umysłowości. Chodzi tu istotnie o zagadnienia wagi niezwykłej, o problematy szczególnie żywe i niepokojące w naszych czasach: czy masy zbiorowo, kolektywnie (mówiąc po bolszewicku), czy też jednostki inicjowały i uskuteczniały owe olbrzymie przewroty, o których nam mówią dzieje narodów, państw i całej ludzkości. Wszak nawet ludzie, nie mający nic wspólnego z bolszewickiem, materjalistycznem i kolektywnem pojmowaniem dziejów, są skłonni do operowania w historjografji prawami socjologicznemi, ekonomicznemi, geograficznemi, klimatycznemi i schematami prawnemi, prowadzącemi nieuchronnie do determinizmu i fatalizmu dziejowego i do lekceważenia woli ludzkiej. Nauka polska, zdobywając się na „Polski Słownik Biograficzny", opowiada się tem samem przeciwko takiemu pojmowaniu dziejów a wysuwa na plan pierwszy o s o b y wraz z ich mniejszą lub większą potęgą woli, objawioną w oddziaływaniu na losy narodu dodatniem lub ujemnem.

Dyskusję, która poprzedziła decyzję wydania „Słownika", zapoczątkował obecny jego redaktor główny, prof. Konopczyński artykułem p. t. „O polską biografję narodową", drukowanym w „Przeglądzie Warszawskim" z r. 1922. Przedstawił w nim losy naszych zainteresowań biograficznych w przeszłości, żywe za czasów Szymona Starowolskiego a zanikające w miarę, jak malały czyny publiczne. Biografję zastąpiły wówczas panegiryki i herbarze. „Im mniej interesowała historja dusz polskich, tem więcej pisano o historji ciał". Wraz z odrodzeniem narodu za Stanisława Augusta odżyła także biografja narodowa. Odtąd już ona nie zamiera, choć w okresie pozytywizmu i przewagi t. zw. krakowskiej szkoły historycznej osłabła znacznie. Oba te kierunki, jak pisze prof. Konopczyński, skłonne były „do akcentowania konieczności dziejowych" i podcinały w czytelnikach „upodobanie do umysłowego współżycia z wolną jednostką historyczną"; „nauka nasza pod wpływem socjologji odwróciła się znacznie od żywych ludzi, aby przeważnie zgłębiać tajniki ustroju, nadosobiste „kwestje" i dążności ogólne". Daleki jednakże od wszelkiej jednostronności i od przyznawania racji bytu jedynie biograficznemu na świat spojrzeniu, prof. Konopczyński bardzo słusznie podkreśla, że kierunek ten zdziałał bardzo wiele dla naszej nauki historycznej. Lecz jednostronność zainteresowań owej epoki sprawiła, że nie mamy dotąd biografji Bolesławów: Śmiałego i Krzywoustego, Przemysława II, Łokietka, Zygmuntów, Stefana Batorego, Jana Zamoyskiego, Jana III i t. d. Któżby to pomyślał żeśmy się dotąd nie zdobyli na pomniki literackie dla postaci tak wybitnych! Że zadawalamy się dotąd samemi tylko„ „przyczynkami"! Jak te luki wypełnić? Prof. Konopczyński nie śmiał jeszcze wówczas marzyć o „Polskim Słowniku Biograficznym" (tak ten tytuł już wówczas sformułował). Moglibyśmy go ogłosić, pisze, „gdybyśmy umieli". Będąc jednakże wówczas przekonanym, że tego dokonać nie potrafimy, proponował ogłoszenie drukiem luźnych tomików, nie ujętych w ściśle ramy Słownika, w porządku alfabetycznym, tomiki, zawierające życiorysy Czarnieckiego, Sobieskiego, Słowackiego i t. d.

Nikt jednakże po prof. Konopczyńskim głosu w tej sprawie nie zabrał. Pomysł z owemi luźnemi tomikami nie został urzeczywistniony. Wszystko znowu ucichło na lat kilka. Dopiero w 7 lat później, w „Kwartalniku Historycznym", zabrał głos w tej sprawie Kazimierz Tyszkowski w rozprawie p. t. „Biografja i słowniki biograficzne", opowiadając się za „uczczeniem Dziesięciolecia Państwa Polskiego wydaniem Słownika Biograficznego Polski Porozbiorowej" przez Polskie Towarzystwo Historyczne. Słownik ten wysunąć miał na plan pierwszy działaczy niepodległościowych. Zwyciężyła jednakże koncepcja Słownika, któryby objął całość naszych dziejów. Z przedmowy do tomu I „Słownika" dowiadujemy się, że taki sam plan stworzyło już było Tow. Literackie na emigracji w Paryżu. „Wynik tych usiłowań w postaci kilkudziesięciu kartonów, zawierających dane poczęści dzisiaj jeszcze wartościowe, spoczywa w Bibljotece Polskiej na Quai d'Orléans w Paryżu".

Z tego, co powiedziano wyżej, wynikałoby, że „Słownik" ułożony jest pod kątem widzenia historyków, przedewszystkiem zaś tych, co się zajmują dziejami politycznemi Polski. Tak jednakże nie jest. Obejmuje on życiorysy osób czynnych nietylko w życiu politycznem narodu i państwa, ale także w życiu społecznem i kulturalnem. Toteż tom I rozpoczyna się życiorysem inżyniera dróg i mostów, wybitnego matematyka i założyciela sławnej pracowni elektrotechnicznej w Paryżu, Brunona Abakanowicza. Na szczególne uznanie zasługuje dążenie redakcji do wydobywania na jaw postaci, o których życiu nic dotąd nie wiedzieliśmy, jakkolwiek odgrywały niekiedy znaczną rolę. Dzięki temu dążeniu historycy nasi w przyszłości nie będą już potrzebowali operować postaciami, znanemi tylko z nazwiska, nie zaś z charakteru, usposobienia i zapatrywań. A przed oczami czytelników dzieł historycznych przestaną przesuwać się bezkrwiste i abstrakcyjne zjawy, o których niewiadomo, skąd przychodzą i dokąd idą. Mamy w „Słowniku" oczywiście życiorysy osób, znanych oddawna bardzo dobrze, chodzących niemal od początku w pełnem świetle historji. Ale obok królów i wodzów, prymasów i biskupów widzimy także woźnego Banku Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Gdańsku, Antoniego Abrahama, syna robotnika, urodzonego w powiecie morskim, a więc wśród Kaszubów. Sam będąc robotnikiem, „nieraz o suchym kawałku chleba chodził pieszo od wsi do wsi, wszędzie budząc uśpionego ducha narodowego". „Szpiegowany i tropiony przez wójtów i żandarmów pruskich, wygłaszał odczyty i przemówienia, zakładał towarzystwa ludowe". Wielki siłacz, zakuwany w kajdany przez żandarmów, zrywał „kilkakrotnie nałożone na ręce łańcuchy". A gdy się ważyły losy Pomorza na kongresie pokojowym w Wersalu, wykradł się z kilku towarzyszami do Warszawy, a nie znalazłszy tam dostatecznego poparcia, ruszył na własną odpowiedzialność do Paryża". „Stanąwszy przed Wilsonem i Lloyd Georgem wysoki, silny, barczysty, stuknął swą sękatą dębową laską w podłogę, uderzył potężną pięścią w stół, żądając przyłączenia Pomorza do Polski". „Przedstawił Kaszubów jako ród olbrzymów, którzyby na jego wezwanie Pomorze sami sobie odebrać zdołali". Umarł w ostatecznej nędzy w r. 1923. („Gaude Mater Polonia, prole fecunda nobili"...).

Towarzystwo już w pierwszym tomie jest bardzo różnorodne. Spotykamy się i ze znachorem, Balińskim, który chorych leczył wodą i ziołami, dopóki mu się nie podwinęła noga przy leczeniu paraliżu króla Aleksandra Jagiellończyka, z reformatorami wieku XVI, z księżniczkami, królewnemi i królowami (Annami) i t. d. Życiorysy takie, jak Zygmunta Balickiego, pozwalają nam śledzić powstawanie i rozwój wielkich ruchów ideowych i politycznych. Słowem, wejrzenie na naszą przeszłość pod kątem widzenia biograficznym wyświetliło wiele nierozwiązanych dotąd zagadnień, jakkolwiek dopiero 1/20 część programu została wykonana. Wykonanie reszty zależy teraz przedewszystkiem od tego, czy „Polski Słownik Biograficzny" spotka się z takiem poparciem ze strony społeczeństwa, na jakie już zasłużył.

ANDRZEJ WOJTKOWSKI.

KRONIKA POLITYCZNA

17 ROCZNICA NIEPODLEGŁOŚCI.

Już 17 lat minęło od chwili odzyskania niepodległości. Za parę już lat dojrzeje, przejdzie wyszkolenie wojskowe i opuści uniwersytety pokolenie, które wogóle nie zaznało niewoli, które urodziło się w wolnem państwie i żyje całkiem odmienną już atmosferą.

W roku przyszłym minie 10 lat od wypadków majowych. I znowu okaże się, że dla różnych młodych chłopców obcemi i nieznanemi okażą się tak zw. czasy przedmajowe, chmurne i trudne pierwsze lata niepodległości, kiedy wszystko się chwiało, kiedy wielu ludzi nie wierzyło w możliwość utrzymania własnego państwa, kiedy zdawało się, iż Polakami wogóle rządzić nie można.

Potrzeba sobie uprzytomnić te daty, albowiem wielu ludziom starszej zwłaszcza epoki wydaje się nieraz, że drepczemy w miejscu, że wciąż żyjemy w stosunkach jakie były w latach przedmajowych, a potem bezpośrednio powojennych, a tymczasem wszystko się przeistacza i zmienia raptownie, a świat z r. 1935 mało przypomina świat z r. 1925, nie mówiąc już o stosunkach z r. 1905.

Ludzie młodzi zaczną niebawem patrzeć na walki orjentacyjne z okresu wojny, na sprawy z czasów przedwojennych tak, jak my patrzymy na walki wśród emigracji polskiej w Paryżu po r. 1830. Wydawać się one będą jakiemiś tragicznemi nieporozumieniami, niezrozumiałemi i irytującemi. Pokolenie to będzie się pytało, dlaczego, między Polakami w przełomowych latach 1914—1918 nie było większej zgody, większej wzajemnej wyrozumiałości, większego wzajemnego szacunku, tak jak my nie możemy zrozumieć, dlaczego nie było większego współdziałania i porozumienia wśród przywódców powstania 1830 r.

Ten sam stosunek zacznie się rodzić wśród młodych wobec niedawno jeszcze przeżytych w Polsce wypadków na tle walk partyjnych i na tle zmagań o nową konstytucję. Dlaczego partja, zwąca się narodową, nie poparła Piłsudskiego w jego walce o nowy ustrój? Dlaczego nie poparła jego polityki zagranicznej, zmierzającej do zapewnienia państwu swobody ruchów i roli czynnika równowagi i siły w Europie?

Będą to dla nadchodzących młodych spory niezrozumiałe, niepojęte, szkodliwe. Dorastająca młodzież będzie się może temi wypadkami przejmowała, ale nie tak, jak chcą autorzy tych walk. Będzie się więcej niemi irytowała, niż podniecała do kontynuowania tych zapasów.

Nie będzie ona rozumiała zarówno walk Dmowskiego z Piłsudskim, których wielkość uznawać będzie zgodnie, jak ze zdumieniem dowiadywać się będzie o zasadniczych nieraz antagonizmach i walkach, jakie dzieliły na konferencji pokojowej Paderewskiego i Dmowskiego. Będzie widziała w Piłsudskim wielkiego żołnierza, którego nazwisko związane zostało na zawsze z dziejami armji polskiej. A że sentyment do wojska jest i będzie trwałem uczuciem zwłaszcza wśród młodzieży polskiej, więc i nazwisko Piłsudskiego żyć będzie wiecznie w młodych sercach polskich. W Dmowskim i Paderewskim widzieć będą młodzi znakomitych polityków, pisarzy i propagatorów sprawy polskiej, ludzi kongresu pokojowego, którzy z niewiadomych przyczyn nie współdziałali z Piłsudskim.

O różnicach ideowych, politycznych pisać będą historycy. W wyobraźni narodu zostanie wspomnienie inne, które zamaże błędy, wady, ułomności, pozostawi tylko wartości pozytywne, przechodzące na trwałe do moralnego kapitału narodu.

Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, by przewidzieć, iż tak będzie, a nie inaczej. I tak być musi. I taka jest rola młodych, by brać z przeszłości to tylko, co jest cenne, wartościowe, wielkie, a odrzucać to wszystko, co rodzi złość i małość ludzka. Poczucie jedności i wspólnoty narodowej każe szukać w przeszłości cech wspólnych i pozytywnych. I to jest przedewszystkiem zadanie młodych.

Ludzie starzy, którzy żyli staremi walkami i nie są zdolni z nich się otrząsnąć, tej roli już nie spełnią. Rola młodych nietylko wiekiem, ale przedewszystkiem duchem, to wieczne likwidowanie starych sporów... Im bardziej też jest naród zdrowy moralnie i psychicznie, im większą ma prężność duchową, im większy instynkt żywotności, tem silniej występuje u niego ta cecha. Na miejsce sporów starych mogą się rodzić nowe, ale smutnie wyglądałby ten naród, któryby przedłużał u siebie walki o rzeczy i o sprawy aktualne kilkadziesiąt lat przedtem.

Dlatego też żałosna jest rola tych różnych starców, duchowych i psychicznych, których umysł przestał jakgdyby pracować w r. 1918, lub w r. 1926, i którzy, nie zważając na postępy czasu, chcieliby młodym i najmłodszym narzucić swoje namiętności, poglądy i urazy z dawnych i minionych już lat. Chcieliby oni, by ci młodzi i najmłodsi wiedli spór i walczyli ze sobą o to, kto miał słuszność w tamtych zamkniętych już latach. Nie widzą tylko, że walka ta jest zbyteczna, gdyż spór został rozstrzygnięty. Został rozstrzygnięty faktami, a życie idzie tymczasem dalej, zostawiając w tyle za sobą tych wszystkich, którzy za nim nadążyć nie mogą.

Będą się też oni stawali coraz mniej zrozumiałymi dla młodych. Coraz więcej instynkt żywotności i świeżości nakazywać będzie młodym i najmłodszym przeciwstawiać się narzucaniu im przebrzmiałych i jałowych walk. Młodzi szukać będą coraz natarczywiej nowych zmagań, nowej pracy, trudu i znoju, będą szukali własnych celów, zdobyczy i triumfów. Nie będą narzędziami cudzych posunięć, nie będą igraszkami w ręku upiorów politycznych, ale sami tworzyć i budować będą nowe wartości. Takie jest bowiem prawo życia. I tego oczekiwać należy od nowych roczników młodzieży.

Na tem polegać będzie ich pewna nawet rewolucyjność, lecz rewolucyjność pozytywna. Gdyż ci młodzi, którzy nie wnoszą własnych wartości, którzy są za słabi, by przeciwstawić się staremu podziałowi sił, którzy chcą zachowywać w najodleglejsze lata stare walki, nie są rewolucjonistami, choćby nawet używali metod rewolucyjnych, ale konserwatystami. Nie do nich też przyszłość należy. Przyszłość należy do tych, którzy potrafili postawić i przeprowadzić nową syntezę narodu i nową jego organizację. A tych, patrząc na lata, które biegną, winno być coraz więcej. Jesteśmy wszak narodem młodym.

To jedna strona medalu: oddalenie się od czasów niedoli. A druga: to zagadnienie kierunku wychowania młodych pokoleń. Walki o niepodległość stwarzały wielkie napięcie ideowe wśród młodzieży, bezgraniczną nieraz ofiarność, dawały podstawy do skupień obozów wybitnie ideowych. Dziś w wolnem państwie to napięcie wydać się może zbyteczne. Cele materjalne zasłonić mogą cele ideowe. Walka o chleb przysłonić gotowa walkę o ideę, o wielkość narodu. Jaki będzie sprawdzian ideowości publicznej młodych? Jak się owa ideowość będzie wyłaniała, skupiała, organizowała w swem codziennem życiu? Jak postępować, by życiem narodu, kierowali zawsze ludzie idei w służbie siły i wielkości kraju? Oto wielkie zagadnienie moralne, wychowawcze i ustrojowe. Oto pytanie, które jeszcze czeka na odpowiedź.

SPRAWA ŻYDOWSKA.

Ci, którzyby sądzili, że nastroje antysemickie wśród dzisiejszego młodego pokolenia są sztuczne, powierzchowne lub tylko narzucone, popełniliby wielką omyłkę. Świadomość konieczności rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Polsce występuje w nowem pokoleniu naszem ze znaczną, życiową siłą. Wyraża się ona w chęci nietylko odcięcia się od wszelkich wpływów żydowskich, zwłaszcza duchowych i umysłowych, ale również w dążeniu do uchwycenia w swoje polskie ręce tych wszystkich dziedzin życia, które żydzi, wskutek naszych dawnych wad i naszego niedołęstwa, zagarnęli dla siebie. W dążeniu do rozwoju życiowego nowe pokolenia polskie natrafiają na tamy żydowskie, które powinny zczasem ulec temu naporowi. I byłaby to polityka ślepa, któraby nie widziała, że w Polsce zagadnienie żydowskie istnieje i że wymaga rozwiązania. Dlatego też uważamy nastawienie antysemickie młodego zwłaszcza pokolenia, za objaw naturalny. A objaw naturalny wymaga uwzględnienia i wyrozumiałości.

Stwierdzając to wszakże, z dużą troską patrzymy na nieustanne próby wyzyskania i wypaczenia kwestji żydowskiej w Polsce dla celów partyjnych, demagogicznych, dla takich, czy innych rozgrywek wewnętrzno-politycznych. Rozgrywki te nie posuwają o krok samego zagadnienia. Wręcz przeciwnie, uniemożliwiają nieraz ruszenie go z miejsca.

Sprawa żydowska stała się dla niektórych sztabów politycznych w Polsce ostatnim już taranem, służącym do walki o władzę. Jeżeli młodzież, występując przeciw Żydom, czyni to naogół szczerze i ofiarnie, to stojące za nią i narzucające jej swoje dyrektywy czynniki partyjne traktują te odruchy wyłącznie z punktu widzenia swoich rozrachunków, nieraz czysto osobistych, z przeciwnikami politycznymi. Nie o żydów im chodzi i nie o rozwiązanie sprawy żydowskiej, ale o własną satysfakcję i o dokuczenie wrogom.

Rezultat jest ten, że zmusza się tą drogą władze do stawania w pozycji obrońców żydów co z punktu widzenia efektu politycznego jest bardzo korzystne dla agitatorów partyjnych, a samych żydów pcha nieustannie pod opiekę tych władz, co potem tłumaczy się również w sposób demagogiczny. Tu należy zauważyć, że żaden rząd nie może tolerować na dłuższą metę takich, lub innych rozruchów i że nawet kanclerz Hitler zakazał w Rzeszy wszelkich sporadycznych i prywatnych wystąpień przeciw żydom.

W ten sposób wszakże sprawa żydowska służy do nowego rozbicia wewnętrznego społeczeństwa, do wytwarzania nieraz mylnego wrażenia o przesadnych wpływach żydów, którzy rzekomo Polską rządzą. Z tej gry, dość cynicznej, lecz stawianej za kulisami całkiem otwarcie, należy sobie zdawać sprawę. Winny sobie z tego również zdawać sprawę czynniki miarodajne, których różne posunięcia przeciw „rozruchom antysemickim“ idą nieraz na rękę tym przebiegłym planom.

Lecz plany te idą też na rękę żydom. Żydzi dobrze wiedzą, choć krzyczą co innego, że dla nich zajścia antysemickie nie przedstawiają największego niebezpieczeństwa. Zajścia te bowiem — choć oczywiście nie są żydom miłe — pozytywnie niczego nie załatwiają. Pogłębiając natomiast rozbicie w państwie i w narodzie polskim, uniemożliwiają istotnie zabranie się do rozwiązania sprawy żydowskiej. Trzeba sobie jasno zdawać sprawę z tego, że w warunkach rozbicia wewnętrznego narodu, nie załatwi się sprawy żydowskiej i że tylko usunięcie tego rozbicia wytworzy podstawę dla przeprowadzenia pozytywnego planu w sprawie żydowskiej. Żydzi dobrze o tem wiedzą i dlatego nie chcą dopuścić do owego zjednoczenia, zwalczając szczególnie silnie tych, którzy postulat ten wysuwają. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby się okazało, że żydzi lub ich agenci bardzo umiejętnie judzą

jednych Polaków przeciw drugim, podsycając w kraju walkę wewnętrzną wszelkiemi dostępnemi środkami.

Lecz troska nasza ma inną jeszcze przyczynę. Rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce wymagać będzie wielkiego i długiego wysiłku, znacznej i upartej wytrwałości. Ani hasłami, ani wiecami, ani krzykiem sprawy tej nie rozwiążemy. Trzeba się od młodu zaprawiać do tej walki, zaprawiać poważnie, solidnie, z pełną świadomością przeszkód i trudów, jakie trzeba będzie ponieść na tej drodze.

Obawiamy się, że o tem się nie myśli i że sposób wychowywania młodzieży w antysemityzmie płytkim, jałowym, krzykliwym i efekciarskim na dłuższą metę żydom w niczem nie zaszkodzi. Jeżeli bowiem antysemityzm młodzieży wyładowywać się będzie tylko wybuchowo, jak słomiany ogień, wówczas żydzi będą mogli spać spokojnie. Takiego antysemityzmu żydzi się nie boją.

Rozwiązanie sprawy żydowskiej zależy nie od tego, czy potrafimy bić żydów na wyższych uczelniach, ale od tego, czy potrafimy ich bić naszemi zdolnościami, naszą energją, naszą pracą, naszą wytrwałością w prawdziwem życiu. Jeżeli młodzież polska zamiast się uczyć i pracować nad sobą, będzie czyniła tylko szum antysemicki, a przez ten czas żydzi będą się uczyli i wyrabiali, to w życiu oni nas będą bili, a nie my ich.

Przedwczesne wciąganie młodzieży do agitacji politycznej, odrywanie jej od studjów, przeszkadzanie jej w nauce, oduczanie jej od wysiłku myślowego, wychowywanie jej w pustych hasłach demagogicznych — jest żydom na rękę, bo przez ten czas oni się uczą, pracują i przygotowują do odebrania różnych życiowych stanowisk Polakom, których uważają za „głupich gojów".

Cóż przyjdzie w życiu z takiego młodego antysemity, który zdemoralizowany wychowaniem w tajnych lub jawnych organizacjach politycznych, przekonany o swej wielkości, bo mający łatwe, demagogiczne odpowiedzi na wszelkie zawiłe zagadnienia życiowe, zaniedbuje się w nauce i w pracy, opuszcza studja albo bez dyplomu, albo bez chęci do twardej pracy i jest niezdolny do zajęcia jakiegokolwiek stanowiska. Cóż nam przyjdzie z tego, jeżeli antysemitami będą kiepscy adwokaci, kiepscy lekarze, kiepscy kupcy, lub zgoła wykolejeńcy o anarchicznych instynktach, niezdolni do żadnego skupienia. Nie oni będą bili żydów, ale żydzi będą ich bili jako lepsi fachowcy i pracownicy.

Zbyt wielu widzieliśmy już życiowych niedołęgów, wychowanych w partyjnej szkole antysemickiej, by nie mieć na te sprawy wyraźnego poglądu. A przecież antysemityzm nie może służyć do ochrony polskiego niedołęstwa przed żydowską przedsiębiorczością. Bo wygrana tą drogą nie byłaby wygraną prawdziwą.

Jeżeliby nas więc ktoś zapytał, jak należy bić żydów, odpowiedzielibyśmy: przedewszystkiem pracą, wytrwałością, energją. Mniej szumu i efektów w tej dziedzinie, jak najwięcej skupienia i czynu. Źleby było, gdyby antysemityzm Polaków wysunął się na pierwszym roku studjów akademickich, a potem zastąpił go oportunizm życiowy, zniechęcenie i słabość.

Słowem, dla nas sprawa żydowska jest zagadnieniem nietylko politycznem, ale i wychowawczem, zagadnieniem pracy, wytrwałości i organizacji. Na ziemiach zachodnich uporano się z żydami, ale stało się to drogą pracy cichej, skupionej i wytrwałej, nie szumu i demagogji.

Natomiast wyzyskiwanie tego kapitalnego zagadnienia dla tanich efektów demagogicznych i partyjnych przynosi całej sprawie wielką szkodę. Smutne wypadki, jakie nastąpiły swego czasu na Podhalu pod pozorem walki z żydami, są jednym z przykładów tej opłakanej taktyki, która żydom nie szkodzi wiele, a wnosi jedynie rozjątrzenie i poświęca cele dalsze i istotne, dla krótkotrwałych i złudnych „sukcesów" partyjnych.

Samo wszakże rozwiązanie sprawy żydowskiej ma charakter polityczny. Wymaga ono przedewszystkiem uporządkowania całego tego zagadnienia. Muszą być usunięte przedewszystkiem przywileje, jakie żydzi zdobyli sobie drogą faktów w różnych dziedzinach życia polskiego.

Lecz, jak powiedzieliśmy, przeprowadzenie tego planu wymaga:

1. Jedności narodu i usunięcia rozbicia wewnętrznego.

2. Istnienia ustroju władczego. Nikt nie rozwiąże zagadnienia żydowskiego w ustroju liberalnym i parlamentarnym. Tymczasem różni „antysemici" domagają się jednocześnie powrotu do złotej wolności, do liberalizmu i parlamentaryzmu.

3. Odpowiedniej konjunktury międzynarodowej. Musimy sobie zdawać sprawę, że różne wielkie państwa demokratyczne jak Francja, Anglja, potępiają wszelkie objawy antysemickie. Tymczasem różni nasi rzekomi „antysemici" każą nam na tych państwach właśnie się wzorować.

Pełne rozwiązanie sprawy żydowskiej może nastąpić najlepiej na gruncie międzynarodowym. Gdyby dziś otwarto wszędzie granice dla ruchu emigracyjnego bylibyśmy niewątpliwie świadkami poważnego odpływu żydów zwłaszcza do państw amerykańskich.

Wobec tego wszakże, że na otwarcie granic nie zanosi się i wobec tego również, że emigracja do Palestyny jest bardzo ograniczona, trzeba się liczyć z tem, że rozwiązanie sprawy żydowskiej wymagać będzie u nas długich wysiłków. Choć niewątpliwie niedawne uwolnienie się Polski od traktatu o mniejszościach posuwa tę sprawę również na gruncie międzynarodowym.

A zatem do rozwiązania sprawy żydowskiej trzeba się zaprawiać metodycznie, wytrwale, wiedząc, że droga do celu nie jest łatwa, ani szybka.

* * *

„Gazeta Polska", występując przeciw hulaniu bojówek na wyższych uczelniach, jako metodzie uprawiania antysemityzmu, przytoczyła w artykule p. t. Imponderabilja (nr. 334 z dnia 2 grudnia b. r.) podpisanym Al. K., ciekawe i pocieszające dane o zmniejszeniu się żydów na wyższych uczelniach poniżej odsetka ludności żydowskiej w państwie oraz o niskim odsetku żydów stypendystów. Część tego artykułu zamieszczamy poniżej:

„Propagandowa strona działalności bojówek antysemickich oparta jest na kłamstwie. Cóż bowiem, między innemi, wysunęła prasa endecka, jako rzekome postulaty młodzieży pod adresem władz akademickich? Oto żądania numerus clausus w przyjmowaniu żydów do szkół wyższych i stosowania przy podziale stypendjów i subwencji klucza podziałowego, odpowiadającego odsetkowi młodzieży żydowskiej nie w uczelniach, lecz w państwie. Rachuba bardzo prosta: podniecić młodzież przez wmówienie w nią, że istnieje niebezpieczeństwo zalewu szkół akademickich przez kandydatów żydowskich i że państwo forytuje młodzież żydowską przy podziale stypendjów i pomocy.

„Tymczasem rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Można to stwierdzić w kancelarjach każdej uczelni i za pośrednictwem każdego chyba profesora. Nie jest prawdą, jakoby liczba ogólna studentów żydów, przyjmowanych do szkół akademickich, przewyższała odsetek młodzieży żydowskiej w państwie, przeciwnie, odsetkowi temu ustępuje i zmniejsza się z każdym rokiem. Są szkoły wyższe, zwłaszcza typu praktycznego, jak politechniki, Akademja Górnicza, Szkoła Główna Handlowa, Gospodarstwa Wiejskiego i szereg innych, w których, aby spełnić postulat endecji, trzebaby liczbę młodzieży żydowskiej kilkakrotnie pomnożyć. Większy, niż w państwie odsetek reprezentują studenci żydzi jedynie w uniwersytetach, nie we wszystkich zresztą i nie na wszystkich wydziałach. Liczba ich jednak z roku na rok maleje.

„Teraz stypendja. Endecja żąda przydziału, odpowiadającego odsetkowi żydów w państwie, dając do zrozumienia, że przydział ten jest większy. Jak wygląda rzeczywistość na przestrzeni ostatnich trzech lat akademickich? Oto w roku 1932/33 było stypendystów wyznania mojżeszowego 7,9%. Rozdział dokonany był wówczas po raz ostatni na podstawie starej ustawy stypendjalnej z 1923 r. W roku 1933/34 liczba stypendystów żydów wyniosła 5,1%. W roku 1934/35 na ogólną liczbę 2229 osób, którym przyznano pełne i półpełne stypendja i pożyczki z przydziału Min. W. R. i O. P. było 79 studentów żydów, czyli 3,5%. W środowisku warszawskiem odsetek stypendystów wyznania mojżeszowego opiewał na 4,6%, w lwowskiem 4,2%, wileńskiem 4,3%, krakowskiem 1,7%. W Poznaniu i Lublinie, jak również w szeregu wyższych uczelni w poprzednich środowiskach nie było ani jednego stypendysty narodowości, czy wyznania żydowskiego. Z pośród wielkich uczelni największy odsetek stypendystów żydów posiada uniwersytet warszawski: dokładnie 6,4%".

JAK ZORGANIZOWAĆ SEJM?

Na łamach „Gazety Polskiej" wywiązała się ciekawa dyskusja. Prezes prokuratorji generalnej p. Stanisław Bukowiecki ogłosił w piśmie tem artykuł, w którym wypowiada się przeciw tworzeniu poselskich zrzeszeń regjonalnych. W tego rodzaju organizacji Sejmu p. Bukowiecki widzi niebezpieczeństwo odrodzenia się obyczajów i instrukcyj dawnych sejmików szlacheckich oraz wskrzeszenia różnic dzielnicowych i walk dzielnicowych, które zagroziłby mogły spoistości państwa.

Prezes Bukowiecki wypowiada się również przeciw działom partyjnym, które prowadziłyby do odrodzenia partyjnictwa, niwecząc wielki wysiłek, dokonany w latach ostatnich. Uważa natomiast za wskazane „grupowanie się posłów według poglądów ich na najważniejsze sprawy państwowe, przedewszystkiem na podstawowe zasady nowych ustaw". Ugrupowania tego rodzaju nie byłyby wszakże trwałe i sztywne, jak ugrupowania partyjne. Powstawałyby różnolicie od przypadku do przypadku w zależności od konieczności ustosunkowania się do takiego lub innego zagadnienia.

Na wywody prezesa Bukowieckiego odpowiedział wicemarszałek Sejmu i jeden z twórców nowej konstytucji oraz ordynacji wyborczej p. Bohdan Podoski. Nie podziela on obaw prezesa Bukowieckiego, jakoby zrzeszenia regjonalne posłów mogły się stać czynnikiem „państwo polskie rozczłonkowującym". Natomiast dopuszczenie do tworzenia w Sejmie grup według poglądów i zapatrywań „nie oznaczałoby praktycznie nic innego, jak tworzenie w izbach grup politycznych, a stąd już krok tylko do przekształcenia tych grup na kluby partyjne". Zdaniem p. Podoskiego zaprzepaściłoby to „ten olbrzymi dorobek, jaki na odcinku walki z partyjnictwem osiągnął Komendant".

Natomiast zespoły regjonalne zapewnią posłowi swobodę ruchów i dadzą mu możliwość ekspansji, którą poprzednio krępowała dyscyplina partyjna. Wreszcie hamować one będą zbyt daleko posuniętą centralizację państwa, która nieraz krzywdzi poszczególne dzielnice. W 17 lat po odzyskaniu niepodległości wicemarszałek Podoski nie obawia się walk dzielnicowych.

Sądzimy, że dyskusja na tem się nie skończy. Dotyczy ona zagadnień niezmiernie doniosłych, odnoszących się do realizacji nowego ustroju w praktycznem, codziennem życiu. Wymagać też będzie niejednego jeszcze omówienia i niejednokrotnie trzeba będzie do niej powracać.

Narazie wystarczy stwierdzić, że obaj dyskutujący ze sobą politycy mogą mieć rację. Niewątpliwie istnieją pewne interesy regjonalne, które wymagają uwzględnienia. Zbyt skrajna centralizacja życia narodowego jest szkodliwa. Zrzeszenia regjonalne wówczas tylko mogą się stać niebezpieczne, jako ośrodki walk dzielnicowych, gdy nie są poddane pewnej wspólnej myśli i idei, pewnej wspólnej organizacji.

Propozycja prezesa Bukowieckiego grupowania posłów od wypadku do wypadku musiałaby prowadzić niewątpliwie w konsekwencji do odrodzenia organizacji partyjnej i to wielo-partyjnej. Jeżeli chce się uniknąć, a z drugiej strony zabezpieczyć się przed rozwojem walk dzielnicowych, to co na miejsce jej postawić?

Życie nie znosi pustki, a organizacja regjonalna może się okazać niedostateczna, a nawet w razie braku kontroli szkodliwa. Z drugiej strony właśnie w atmosferze pustki gotowe się tworzyć masowe organizacje polityczne, o charakterze mniej lub więcej politycznym. Chyba, iż uzna się, że jedyną organizacją polityczną narodu jest państwo, w najszerszem znaczeniu tego słowa. Organizacja państwowa wyraża się w konstytucji. Na niej należy opierać wszelką na ten temat dyskusję.

ROZMOWA ŚP. MINISTRA PIERACKIEGO Z O. N. R.

Według „Gazety Polskiej" z 28 listopada 1935 inspektor Piątkiewicz zeznał w procesie o zamordowanie śp. min. Pierackiego co następuje:

„Niektórzy obecni w Klubie wysuwali przypuszczenie, iż zamach wyszedł z ONR. Nie wydało mi się to prawdopodobne, bo gdyby poszli na taką prowokację, to nie kierowaliby podejrzeń na ukraińców (kokardka), ale raczej na żydów. Św. wiedział również, że minister Pieracki prowadził pewne rozmowy z przedstawicielami ONR, z uwagi więc na ten szczegół koncepcja zamachu ze strony ONR. nie wydawała się mu prawdopodobna".

Na ten temat „Goniec Warszawski" zamieścił w nr. z dnia 28-go listopada następujące wyjaśnienie:

„Jak udało się nam stwierdzić, geneza tych zeznań jest następująca:

„W dniu 12 czerwca 1934 r. komisja techniczna opieczętowała drukarnię, w której wychodziła „Sztafeta". — Wobec tego nazajutrz „Sztafeta" wyszła, mimo wysiłków administracji tego pisma, w formie niewielkiej ulotki, której pierwszy nakład był skonfiskowany, podobnie jak i 24 numery tego pisma na ogólną ilość 25, które się ukazały.

„Następnego dnia jeden z przywódców O. N. R. zatelefonował do sekretarjatu ministra spraw wewnętrznych celem uzyskania audjencji, zamierzając interwenjować w sprawie zamknięcia drukarni i przekonać się, czy zarządzenie to zostało wydane za aprobatą ś. p. ministra Pierackiego. Wskutek przeszkód technicznych (zjazd wojewodów) audjencję wyznaczono dopiero za 2 dni. Tymczasem tego samego dnia jeszcze ś. p. Pieracki padł z rąk mordercy.

„Tak więc „rozmowy" kierownictwa O. N. R. z ś. p. Pierackim nie doszły do skutku i zakończyły się na uzyskaniu oficjalnej audjencji, która się już odbyć nie mogła".

Wyjaśnienia „Gońca Warszawskiego" nie spowodowały dotąd żadnej repliki.

POLITYKA FRANCUSKA NA ROZDROŻU.

Pisząc te słowa, nie wiemy, czy gdy dojdą one do Czytelników, p. Laval będzie jeszcze premjerem i ministrem spraw zagranicznych. Sprawy te tak dalece są nieznane i tak dalece niewiadome są dalsze losy polityki francuskiej, że w Genewie odroczone zostało posiedzenie komitetu sankcyjnego, które miało omówić sprawy zakazu dowozu nafty i węgla do Włoch, aż do czasu wyjaśnienia położenia wewnętrznego Francji. Można było odroczyć posiedzenie komitetu Ligi Narodów, trudniej odraczać wydanie numeru „Awangardy" aż do chwili, gdy radykałowie francuscy raczą się na coś zdecydować.

A zatem o sprawach francuskich pisać trzeba z pewnej perspektywy i z zastrzeżeniem wszystkich możliwych i niemożliwych zmian, wynikających z istnienia we Francji ustroju parlamentarnego i rządów mniej lub więcej jawnych klik i mafij.

Polityka zagraniczna Francji przechodzi pewien kryzys, szuka nowych dróg, przeprowadza pewne przesunięcia i przegrupowania. A że Francja jest jednym z głównych mocarstw świata, najmniejsze odchylenia u niej wywołują niezliczone reakcje.

Celem polityki francuskiej jest utrwalenie praw nabytych wskutek zwycięstwa w wojnie światowej. Francja broni swego stanowiska pierwszego mocarstwa w Europie. Lecz metoda obrony tego stanowiska waha się nieustannie.

Jakże wiele się zmieniło od czasów Clemenceau i Milleranda, którzy chcieli utrzymać druty kolczaste dokoła Niemiec i Rosji sowieckiej przez utrzymanie na wieki wieków wielkiej koalicji wojennej. Lecz wielka koalicja pękła natychmiast po wojnie. Pierwsze wycofały się Stany Zjednoczone. A później Francja miała nieustanne kłopoty to z Anglją, to z Włachami. Wierność okazywały jedynie lekceważone nieco w Paryżu państwa o „ograniczonych interesach" z Polską na czele. Polityka Poincare'go wykonywania traktatu wersalskiego przez okupację Zagłębia Ruhry skończyła się w r. 1924.

Rozpoczęło się poszukiwanie innych dróg. Do władzy w r. 1924 doszła we Francji i w Anglji lewica. Ona też zwróciła uwagę na Ligę Narodów. Genewa i tylko Genewa miała zapewnić ogólne bezpieczeństwo. Pp. MacDonald i Herriot ułożyli w Genewie podstawy zbiorowego bezpieczeństwa. Słynny protokół genewski to była właściwie pewna okrężna forma sojuszu francusko-angielskiego, zwróconego przeciw związanym układem w Rapallo Niemcom i Rosji.

Lecz protokół pada odrzucony przez konserwatystów angielskich, którzy już w 1925 r. są znowu u władzy. I wówczas zaczyna we Francji świtać myśl porozumienia z Niemcami, wobec niemożności liczenia na Anglję. Politykę tę realizuje Briand. Locarno jest tego wyrazem. Polityka ta wywołuje reakcję najsilniejszą w Moskwie, obawy wielkie w Polsce. P. Cziczerin wówczas przyjechał do Warszawy z pierwszą wizytą. Rapallo jest podcięte. Lecz p. Briand chce iść dalej. Buduje system bezpieczeństwa już nie w oparciu o Ligę Narodów, ale w oparciu o tworzoną przez niego (na papierze!) Paneuropę. Jeżeli protokół genewski był symbolem sojuszu francusko-angielskiego, to pomysły paneuropejskie miały być wyrazem porozumienia francusko-niemieckiego.

Zbyt wyraźnego wszakże zbliżenia francusko-niemieckiego nie chcą nietylko w Moskwie, ale również w Londynie i w Rzymie, choć się tam do tego nie przyznają. Tego, jakie ta polityka wywołała echo w Polsce, nie potrzebujemy przypominać. Na te lata właśnie przypada najostrzejsza naganka niemiecka na nasze granice. Polityka p. Brianda szła jak po grudzie, bo nikt jej poza Paryżem nie popierał. A w samych Niemczech wywoływała reakcję niemieckiego oporu. Stresemann przypłacił to zdrowiem i życiem! Jego politykę próbuje kontynuować Curtius i Brüning, ale już w Niemczech wyrastają nowi bogowie w — brunatnych koszulach.

Dojście do władzy Hitlera wytworzyło w zrozumieniu francuskiem nową sytuację, a raczej sytuację z okresu bezpośrednio powojennego. Wraca hasło o konieczności otoczenia Niemiec drutem kolczastym. Wracają formuły Clemenceau i Milleranda. Francuzi są przekonani, że Niemcy lada chwila wkroczą do Alzacji. Żydzi, masoni, socjaliści, zwalczający Hitlera ze względów doktrynalnych, umacniają opinję francuską w tem przekonaniu.

Tymczasem nieco baczniejsze obserwowanie wypadków pozwoliłoby może Francuzom spokojniej oceniać sytuację. Bo oto Polska przeprowadziła w tym czasie ciekawą próbę nad Wisłą. Zamiast ulegać panice, szerzonej przez koła żydowsko-masońskie, Polska obsadziła w Gdańsku Westerplatte i zapytała Berlin wręcz czy chce wojny, czy pokoju, lecz w razie odrzucenia pokoju musiałby Berlin wybrać wojnę i to natychmiast. Berlin wybrał pokój, ale byliśmy wówczas w r. 1933, o krok od mobilizacji. A zatem okazało się, że z Niemcami można się było „dogadać". Tylko z Niemcami trzeba umieć rozmawiać... I nie należy nigdy zapominać o metodzie tych rozmów...

We Francji wszakże montowano druty kolczaste dokoła Rzeszy. W obręczy tej powstała jedna luka: w Polsce. Stąd niechęć do kraju naszego, stąd posądzanie nas o czyny zdrożne, choć poprzednio nie krępowano się zbytnio istnieniem Polski, na którą koncentrowano bez żenady atak niemiecki. Tymczasem Polska jedna i Polska sama spojrzała pierwsza niebezpieczeństwu w oczy w r. 1933... Inni przez ten czas krzyczeli...

Spóźnioną, a przez to nierealną politykę drutu kolczastego realizował p. Barthou, ostatni mąż stanu z wielkiego pokolenia przedwojennego. Był w Warszawie, w Pradze, w Bukareszcie i w Belgradzie. Miał jechać do Rzymu. Jakie korzyści wyciągnęła Francja z tej polityki, w to nie wchodzimy. Również trudno dopatrzeć się korzyści, jakie mogliby osiągnąć zwizytowani przez p. Barthou sprzymierzeńcy. Natomiast największe korzyści pragnęła zebrać z realizacji tej koncepcji Rosja sowiecka, która wówczas ostatecznie wkracza do koncertu europejskiego niemal jako sojusznik Francji! Polityka p. Barthou nie odniosła żadnych pozytywnych sukcesów: nie przeszkodziła zbrojeniom niemieckim, nie powstrzymała ataku hitleryzmu na Austrję, a dalsze jej pozytywne efekty w postaci ewentualnej pomocy sowieckiej na wypadek zatargu francusko-niemieckiego nie mogły być brane pod uwagę, gdyż Rosja czuła się bardziej zagrożona od strony Niemiec i Japonji, niż sama Francja.

Natomiast polityka p. Barthou, która wyraziła się w słynnym pakcie wschodnim, dążyła do podporządkowania Moskwie wszystkich dawnych sojuszników Francji na Wschodzie z Polską na czele. Niektóre państwa temu się poddały. Polska, która właśnie ustawiła swoją linję równowagi i pokoju między Rosją a Niemcami, odmówiła. Stąd znany zeszłoroczny zatarg o pakt wschodni.

Pakt wschodni — który nota bene dotychczas nie został spisany nawet w formie projektu — został pogrzebany. Idea zbiorowego bezpieczeństwa zawiodła. Odżyła ona dopiero niedawno, lecz w okolicznościach szczególnie niemiłych dla Francji, mianowicie w formie sankcyj przeciw Włochom.

Bo p. Laval, objąwszy po ś. p. Barthou tekę spraw zagranicznych, zrozumiał, że system jego poprzednika nie jest pewny, że trzeba go uzupełnić. Porozumienie francusko-włoskie to pierwsze dzieło p. Lavala, odprężenie stosunków z Polską to dalszy efekt jego polityki, a obecnie przychodzi kolej na szukanie zbliżenia z Niemcami. Pakt z Rosją będzie pewno ratyfikowany, ale już nie przywiązuje się do niego tego znaczenia, co dawniej. Kto wie zresztą czy nie miał on innych zadań na celu? Kto wie czy jego rolą nie było tylko zmuszenie Niemiec do szukania zbliżenia z Paryżem? Niemcy pragną dziś zbliżenia z Francją, ale ostatecznie inicjatywa do rozmów ostatnich wyszła z Paryża. Zanosi się zatem na przewrót w polityce francuskiej, na nowy trójkąt Berlin-Rzym-Paryż, wobec tego, że trójkąt stresański Londyn-Paryż-Rzym załamał się w piaskach afrykańskich.

Czy trójkąt ten dojdzie do skutku trudno dociec, jedno jest pewne, że nie będzie to trójkąt masoński. Polityka tego rodzaju napotka na opór właśnie kół lewicowych. Istnieje bowiem lewicowy system polityki zagranicznej, system opierania się o Ligę Narodów i wiązania ze sobą państw „demokratycznych" oraz istnieje rzekomo prawicowy system polityki zagranicznej, opierający się na sojuszach i na państwach autorytatywnych.

Od pewnego zaś czasu, lewica francuska podejrzywa p. Lavala o jakieś brzydkie sympatje dla „dyktatur". W każdym razie, gdy p. Laval mówi: Rzym, p. Herriot mówi: Moskwa, gdy p. Heriot woła Londyn, p. Laval przebąkuje... Berlin.

Ale nietylko z tej strony polityka ta doznać może zaszachowania. Wywoła ona zapewne opory Rosji i Małej Ententy. Napotka na niechęć Londynu. Anglja zawarła co prawda układ morski z Niemcami, ale była to forma odpowiedzi na układ francusko-włoski nad morzem Śródziemnem, który Anglję poważnie zirytował. Teraz Francja na układ angielsko-niemiecki odpowiada

rokowaniami z Rzeszą. Jak na to zareaguje skolei Wielka Brytanja? Może zbliżeniem do Sowietów? Byłoby to dość naturalne zwłaszcza, ze względu na sytuację na Dalekim Wschodzie, gdzie postępy imperjalnej polityki Japonji zagrażają zarówno interesom Rosji, jak Anglji.

Francja skłania znowu do koncepcji Brianda, z tem, że uzupełnia ją układem z Włochami, na co Briand nigdy nie chciał się zgodzić, bo nie lubił faszyzmu i Mussoliniego. Blok francusko-włosko-niemiecki, odbierając Londynowi rolę arbitra w Europie, nie wywołałby tam zachwytu. Tylko Anglicy bowiem mają prawo porozumiewać się z Berlinem, ale nikt inny.

Słowem, nie wiadomo, jaki jeszcze obrót przybrałaby cała ta nowa kombinacja i co Niemcy zażądaliby wzamian za zapłatę. Dziś już jest jednak widoczne, że każde posunięcie w jedną stronę wywoła reakcję w stronę przeciwną. Europejski blok przeciwniemiecki p. Barthou doprowadziłby w końcu do zbliżenia niemiecko-angielskiego, plan p. Lavala gotów zbliżyć Rosję i Anglję, tak jak francusko-angielskie koncepcje p. Herriota prowadziły do przyjaźni niemiecko-włoskiej.

Patrząc na te nieustanne przewroty koalicyj, trudno ustrzec się wrażeniu, że jednak okrzyczany traktat wersalski zaprowadził w Europie stan względnej równowagi. Gdyż właśnie te przewroty koalicyj utrzymują pokój i równowagę. Polska może patrzeć na te krzyżujące się manewry ze spokojem. Sama bowiem stosuje pokojową politykę klasycznej równowagi, nietylko między Rosją a Niemcami, ale i między poszczególnemi blokami państw. Sama jest czynnikiem równowagi. Nic nas zatem nie powinno zaskoczyć, na każdą ewentualność winniśmy mieć właściwą odpowiedź.

Czy zarysowujący się plan p. Lavala utrzyma się, czy się skonkretyzuje, czy ustąpi miejsca nowym kombinacjom i nowej sytuacji? Trudno to przewidzieć. Położenie dziś jest zbyt płynne i zbyt zaostrzone, by można wiele przewidywać. Górują nad wszystkiem wypadki na dalekim Wschodzie i w Afryce. Anglja walczyć dziś musi w obronie swoich interesów imperjalnych na różnych frontach w Abisynji, w Egipcie, w Azji. Zwłaszcza wypadki na Dalekim Wschodzie zmuszą Wielką Brytanję prędziej czy później do rzucenia tam wszystkich swoich sił.

Narazie stosunki angielsko-włoskie znowu się zaostrzyły. Anglja zmierza do wzmocnienia sankcyj. Ale mimo to nie zdziwilibyśmy się zbytnio, gdyby Anglja nie próbowała zadać mata p. Lavalowi za jego zbyt bliskie wiązanie się z Berlinem, porozumiewając się ponad głowami Francuzów i z Mussolinim (oczywiście kosztem Abisynji) i ze Stalinem. Oczywiście nie zanosi się jeszcze na to, ale taką sytuację można sobie dobrze wyobrazić.. Francja bowiem chce utrzymać swą przewagę w Europie, lecz Anglja bynajmniej nie chce jej w tem dopomagać. Natomiast musi pacyfikować stosunki i w Afryce i w Europie, by móc zwrócić całą swą uwagę na Azję. I tu rząd angielski natrafia na pomoc Stanów Zjednoczonych, które zaniepokojone sytuacją na Dalekim Wschodzie chciałyby wszystkie siły anglosaskie przeciwstawić Japonji. Dlatego także pragnęłyby flotę angielską zaabsorbowaną na morzu śródziemnem, widzieć na morzach chińskich. Stąd dążenie Waszyngtonu do szybkiej likwidacji wojny afrykańskiej, do czego ma posłużyć rozciągnięcie sankcyj na naftę. Nagłe zainteresowanie się Ameryki sankcjami oraz naftą i benzyną tem tylko może się tłumaczyć.

W tej sytuacji możemy sobie pogratulować, iż nie jesteśmy już przedmiotem w polityce międzynarodowej, że nie wleczemy się w niczyim ogonie, że nie przerzucają nami jak piłką z rąk do rąk. Tworzymy system dla siebie, system na którym mogą polegać i obcy. Spośród tych innych, dobrze postąpili ci, którzy się z nami liczyli. Lecz ci, którzy nie uwzględniali Polski w swoich kalkulacjach, do dnia dzisiejszego szukają równowagi i tworzyć jej nie mogą. Bo jednym z głównych czynników równowagi w Europie jest właśnie Polska. Ona jest istotnie zwornikiem Europy.

Uczył tego Francuzów Napoleon. Czy nauki jego odżyją nad Sekwaną? Podobno powiał inny, lepszy wiatr w stosunkach polsko-francuskich. Jaskółka nie stanowi jeszcze o wiośnie. Ale gdyby to było tylko przedwiośnie, trudno byłoby nie cieszyć się z tego. Wszystko zależy od Paryża. A tam może nastąpić znowu nieznośne przesilenie, dziesiąte w ciągu ostatnich trzech i pół lat.

„DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ ANGLIKÓW".

Francuskie czasopismo „Revue internationale des sociétés secrètes" w nr. 20-tym z dnia 15-go listopada b r. zamieściło pod powyższym tytułem artykuł wstępny, stanowiący ciekawy głos francuski na temat kulisów sankcyj antywłoskich.

Tłumaczenie tego artykułu zamieszczamy poniżej (podkreślenia oryginalne): „Sankcje z punktu widzenia pokoju chybiły. Naród francuski zrozumiał, że w tej sprawie chodzi o zupełnie inne rzeczy aniżeli o pokój.

„Posuniemy się dalej. Interesy brytyjskie nie tłumaczą wystarczająco postawy przyjętej przez naszego wyspiarskiego sąsiada.

„Pan Béroud porównał tę sprawę z sprawą śmierci Joanny d'Arc i „pokojową" wyprawą przeciw Boerom: w ten sposób nie można jednak problemu stawiać.

„Nie chodzi tu o wojnę międzynarodami lecz o wojnę religijną.

„Narody brytyjski, francuski, włoski służą tylko rozkazom i są jakby pionkami na szachownicy. Jeśliby wyłącznie interesy narodowe wchodziły w grę to politycy szybko potrafiliby ograniczyć konflikt.

„To nie Anglja chce zgniecenia Włoch. To masonerja angielska i stojący za nią Londyński Bank Żydowski, sprzymierzone z międzynarodówkami socjalistycznemi chcą zniszczyć katolicki Rzym.

„W epoce, kiedy przygotowywały się zjednoczenie Włoch, wojna w r. 1870 i zjednoczenie Niemiec, Disraeli, który był świadom sekretów wszystkich kancelaryj dyplomatycznych, ośmielił się napisać w Coningsby: „Świat jest rządzony przez zupełnie inne osoby, aniżeli wyobrażają to sobie ci, którzy nie stoją za kulisami".

„Podobnie jest i dziś, i możemy zapewnić, że „osoby stojące za kulisami" zdecydowały się wykorzystać sprawę abisyńską dla obalenia Mussoliniego.

Zkolei „Revue des sociétés secrètes" zastanawia się nad powodami tej decyzji. Masonerja w obydwóch swoich głównych odłamach (les Suprêmes Conseils i Rite Français) była już niedaleko osiągnięcia panowania nad światem, kiedy dojście do władzy faszyzmu i hitleryzmu wszystko zmieniło.

„Gdyby Włochy faszystowskie i katolickie — czytamy w dalszym ciągu — Włochy, które ustawą z r. 1926 wygnały ze swej ziemi tajne stowarzyszenia, stały się potężne, wówczas cały plan masonerji cierpliwie realizowany w ciągu wieku XIX-go runąłby.

„Niebiezpieczeństwo dla masonerji jest tembardziej naglące, że jej demokratyczne odgałęzienie kontynentalne jest w stadjum ciężkiego upadku. Przestało ono egzystować lub jest w agonji w Austrji, na Węgrzech, w Hiszpanji, we Włoszech, w Niemczech, w Portugalji, w Turcji. Nic nie jest też w stanie we Francji przeszkodzić odrodzeniu narodowemu mimo przejściowych sukcesów socjalistycznych.

„Pozostaje masonerji jedyne wyjście: obalić Mussoliniego i razem z nim faszyzm.

„Lecz jest już zapóźno. Anglja mogła zmobilizować Europę przeciwko Napoleonowi i spowodować jego zupełną klęskę, ponieważ Europa była wówczas w okresie pełnej fermentacji filozoficznej i była niezdolna do zrozumienia ukrytych dróg polityki masońskiej. Ewolucja Europy idzie obecnie, mimo Benesza i Litwinowa, w kierunku antymasońskim i antysocjalistycznym. Jest już obecnie zapóźno.

„Prawdziwi Anglicy zdają sobie z tego sprawę i król angielski wyraźnie interwenjował łagodząco, dając wyraz największej mądrości.

„Odkąd korona angielska i szlachta są sprzymierzone i poddane instytucjom masońskim w zjednoczonem królestwie panuje wspaniały pokój wewnętrzny. W rezultacie przez wielkość swej potęgi narodowej, Banku Anglji, floty, Intelligence service'u, masonerja angielska może narzucić swoje panowanie trzeciej części świata. Odwdzięczając się, sieć lóż, rozciągnięta we wszystkich warstwach społeczeństwa angielskiego, zapewnia w metropolji porządek i spokój. Obydwie strony zdają się ciągnąć istotne korzyści polityczne z tej wymiany usług.

„Lecz oto „les Suprêmes Conseils" wciągają Anglję w nową wojnę religijną, wystawiając na ryzyko jedność imperjum, a nawet jego istnienie. Dobrze rozumiany interes narodowy wymaga niewdawania się w tę straszną awanturę. I tu musi wystąpić rozbieżność interesów.

„Korona angielska kierowana zmysłem rzeczywistości będzie uważała za właściwe prowadzić politykę wyłącznie narodową... i od tego dnia, zgodnie z przepowiednią Whimshurdt'a i samego króla Edwarda VII-go, masonerja angielska pocznie zmierzać do obalenia dynastji hanowerskiej, niedostatecznie podatnej ideologji masońskiej, podobnie jak obaliła Lilje francuskie (Burbonów).

„Kiedyż nasi przyjaciele Anglicy, z któremi jesteśmy związani pełnem bólu i chwały braterstwem przelanej wspólnie krwi w obronie naszej ziemi, przedsięwezmą u siebie tę walkę, którą my prowadzimy u nas.

„Kiedyż zamiast walczyć przeciw odradzającym się Włochom, zabiorą się oni do niszczenia tej sekty, która w wiele większej mierze posługuje się nimi, aniżeli im służy.

„W tem, a nie w sprawie abisyńskiej, leży prawdziwy dramat".

WYPADKI NA DALEKIM WSCHODZIE.

Na dalekim Wschodzie rozgrywają się znowu od dwóch miesięcy doniosłe wydarzenia, które wobec powiązań polityki światowej mogą decydująco zaważyć na układzie sił politycznych i na polityce wielkich mocarstw, a nawet na rozwoju sytuacji europejskiej. Stać się to może dwoma drogami: przez wpływ tych wydarzeń na politykę Wielkiej Brytanji, która czuje się zaniepokojona dalszemi postępami Japonji w Chinach i być może, że będzie musiała w niedługim czasie gros swej uwagi i sił poświęcić Wschodniej Azji, oraz przez wpływ wypadków daleko-wschodnich na sytuację Sowietów i możliwości ich polityki europejskiej. Tą drogą wydarzenia w Chinach mają znaczenie i dla polityki polskiej. Pisała już o tem „Awangarda" w poprzednim numerze.

Szybszy w ostatnim czasie rozwój wydarzeń na Dalekim Wschodzie rozpoczął się od proklamowania przez Japonję na początku listopada niepodległości Mongolji Wewnętrznej, co zagroziło całości i bezpieczeństwu pseudo-niepodległej, a w istocie uzależnionej od Moskwy, Mongolji Zewnętrznej, rządzonej przez komunistów. W pierwszej połowie listopada rozpoczął się w Nankinie kongres rządzącej w Chinach partji Kuomintangu. Kongres został niespodziewanie zainaugurowany krwawym zamachem na premjera centralnego rządu chińskiego Wang-Czing-Weja. Zamach był prawdopodobnie protestem skrajnego skrzydła Kuomintangu przeciw zbyt ich zdaniem filojapońskiej polityce rządu nankińskiego.

Sytuacja Chin oraz polityka rządu nankińskiego i marszałka Czang-Kai-Szeka jest bardzo trudna. Pozbawione jednolitej władzy, szarpane wewnętrznemi walkami i rozparcelowane na sfery obcych wpływów nie są w stanie Chiny stawić same oporu ekspansji japońskiej. Marszałek Czang-Kai-Szek nie chce też i nie może uciec się do pomocy Moskwy, bo to groziłoby skomunizowaniem całych Chin, tembardziej że komuniści i tak już rządzą na obszarze trzech wielkich prowincyj zamieszkałych przez stumiljonową ludność, a Kanton nie uznaje Nankinu. W tej sytuacji rząd nankiński oscyluje między porozumieniem z Tokio i Moskwą, a rzą-

dząca partja Kuomintang jest miotana sprzecznemi tendencjami.

Całkowicie sprzeczne były też rozmaite doniesienia na temat obecnej orjentacji Nankinu. Raz miał marszałek Czang-Kai-Szek zdecydować się na wojnę przeciw Japonji (doniesienie angielskiego Reutera — czyżby pium desiderium Anglji?) to znowuż miał podobno zgodzić się na japoński protektorat nad całemi Chinami. Nie wiadomo, co ustalił kongres Kuomintangu. W każdym razie marszałek Czang-Kai-Szek wyszedł z niego zwycięsko zaopatrzony nieograniczonemi pełnomocnictwami.

Nietylko zresztą na temat obecnej orjentacji Nankinu komunikaty z Dalekiego Wschodu brzmiały ostatnio sprzecznie i niezrozumiale, nie pozwalając zorjentować się w faktycznej sytuacji. Nie wiadomo również jak się przedstawia obecnie sprawa autonomji Chin Północnych. Japonja wyraźnie zmierzała do utworzenia z pięciu prowincyj północnych Hopei, Szantung, Szansi, Seijuan i z południowej części prowincji Czahar nowego, trzeciego już po Mandżu-kuo i Mongolji Wewnętrznej,państwa buforowego, pozostającego pod protektoratem Tokio. W dniu 20 listopada upłynął termin ultimatum wystosowanego przez japońskie władze wojskowe do lokalnych władz chińskich. Toczyły się już rokowania między temi władzami a gen. Doihara, szefem specjalnego wydziału sztabu armji kwantuańskiej, na temat organizacji nowego państwa. Zdania Nankinu wogóle nie brano pod uwagę.

Nagle wszystko się zmieniło. Japonja wydała komunikat, że żadnego ultimatum do lokalnych władz w Północnych Chinach nie wystosowywała, a rząd nankiński zaprzeczył gorąco wiadomościom o skupieniu półmiljonowej armji chińskiej na pograniczu prowincyj północnych. W Tokio natomiast odbyła się konferencja ministra spraw zagranicznych Hiroty z ambasadorem chińskim.

B. korespondent „Gazety Polskiej" w Moskwie p. Otmar wyraził w związku z tem na łamach tego dziennika przypuszczenie, że między Tokio a Nankinem toczą się obecnie rokowania na temat „rozszerzenia wpływów Japonji w Chinach w formie mniej bolesnej dla prestiżu marszałka Czang-Kai-Szeka", aniżeli formalne już oderwanie od Chin prowincyj północnych. Japonja natomiast nie chce doprowadzić ani do obalenia marszałka Czang-Kai-Szeka przez żywioły skrajnie nacjonalistyczne, w obawie porozumienia ich z komunistami i Moskwą przeciw japońskiemu najeźdcy. Nie wiadomo jak się skończą te rokowania. Jedno jest jednak pewne — oto Japonja realizuje dalszy etap rozciągania swego panowania we Wschodniej Azji.

Na Dalekim Wschodzie rozgrywają się i przygotowują wypadki o kolosalnej doniosłości, których nie docenia szeroka opinja społeczeństw europejskich, poświęcająca tyle uwagi sprawie abisyńskiej.

I mimowoli nasuwają się refleksje porównawcze. Japonja odrywa od Chin olbrzymi obszar zamieszkały przez przeszło stumiljonową ludność. Chiny są członkiem Ligi Narodów, tej samej Ligi, która tak stanowczo potępiła Włochy za ich wyprawę abisyńską. I gdzie jest obecnie Liga, dlaczego nie obraduje nad wytworzoną na Dalekim Wschodzie sytuacją, dlaczego nie uchwala sankcyj antyjapońskich? Mógłby ktoś powiedzieć, że Chiny do Ligi się o to nie zwróciły. Ale cóż pomogło Chinom zwrócenie się do Ligi w r. 1932! Były obrady, wyjazdy komisyj i w rezultacie Japonja wystąpiła z Ligi i oderwała od Chin Mandżurję. Słusznie prawdopodobnie pisał ostatnio „Corriere della Serra", że Chiny nie zwracają się do Genewy, bo im tego odradza Anglja, której stanowisko w sporze włosko-abisyńskim staje się w związku z wypadkami na Dalekim Wschodzie mocno kłopotliwe.

Oczywiście problem jakichś sankcyj w stosunku do Japonji wyglądałby technicznie zupełnie inaczej aniżeli w stosunku do Włoch, o ile wogóle jakiekolwiek sankcje antyjapońskie byłyby możliwe. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, że Liga trzyma się podwójnej moralności: zachowuje cyniczny spokój wobec rozbioru Chin, a nie dopuszcza do okrojenia Etjopji. Nie chodzi tu oczywiście ani o Etjopję ani o Chiny, choć te ostatnie są krajem o prastarej cywilizacji i kulturze o wiele starszej od naszej europejskiej i nie mogą nawet porównywane być z Abisynją. Wzgląd na interesy brytyjskie nie daje również wystarczającego wyjaśnienia. Są one bowiem zagrożone postępem ekspansji japońskiej w Chinach w sposób może nie tak bezpośredni ale na daleką metę jeszcze bardziej istotny, aniżeli przez wzrost potęgi Włoch na morzu Śródziemnem i ekspansję ich w Abisynji.

Nie można się oprzeć przekonaniu, że czynnikiem decydującym o tak bezwzględnem potępieniu Włoch w Genewie i o natężeniu antywłoskiej akcji sankcyjnej są te siły ukryte, które postanowiły — jak to pisze cytowana przez nas „Revue internationale des sociétés secrètes" — wykorzystać sprawę abisyńską dla załamania Włoch faszystowskich i obalenia faszyzmu.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

J. Bainville w Akademji Francuskiej

Przed miesiącem świat intelektualny i polityczny Paryża miał nielada sensację. Oto Akademja Francuska przyjmowała do swego grona pisarza i historyka J. Bainville'a, jednego z przywódców nacjonalistyczno - rojalistycznej grupy, „L'Action Française". Co prawda Akademja Francuska jest dziełem monarchji. Założycielem jej był kardynał Richelieu. Dziś wszakże stanowi jedną z instytucyj republiki. Przyjęcie do jej grona monarchisty, występującego zresztą z wielkim umiarem i taktem przeciw obecnemu ustrojowi Francji, wywołało duże zainteresowanie.

Bainville obejmował fotel po Rajmundzie Poincaré, który był symbolem III republiki w okresie dla niej szczególnie krytycznym, bo w czasie wielkiej wojny. I ten fakt również nie był pozbawiony pikanterji. Zgodnie ze zwyczajem, panującym w Akademji Francuskiej, Bainville musiał wygłosić apologję swego poprzednika, który mógł być uważany za inkarnację średniej, solidnej burżuazji republikańskiej. Poincaré zajmował w republice najwyższe stanowiska, Bainville, jak sam zaznaczył w mowie, nie dzierżył nigdy żadnej funkcji publicznej, co więcej „postawił się w położeniu niedzierżenia żadnego stanowiska".

Mimo dystansu, jaki dzielił Bainville'a od Poincare'go, mowa nowego akademika na cześć swego poprzednika była pełna uznania dla niego samego, dla środowiska, z którego wyszedł, dla Lotaryngji. Jeżeli wszakże Bainville tak dobrze rozumiał Poincaré'go, to może dlatego, że sam wywodzi się z drobnej burżuazji francuskiej, że sam podobnie jak Poincaré jest „potomkiem nieznanych dobrodziejstw", mało znanych przodków, którym b. prezydent Francji spłacił dług wdzięczności z „bezgranicznem oddaniem w uczciwości i pracy w służbie ojczyzny".

Poincaré, zdaniem rojalisty Bainville'a, był republikaninem, ale republikaninem z departamentu mozelskiego, z Lotaryngji, która widziała najazd pruski, rozczłonkowanie swoich ziem i żyła koniecznością naprawy zadanych ojczyźnie ciosów. Poincaré — republikanin zdawał sobie sprawę ze słabości ustroju Francji. Uważał się jako prezydent za więźnia pałacu elizejskiego, za symbol raczej, niż za szefa państwa. Sam siebie nazywał „przyciemnionym symbolem narodu". „Jestem pozbawiony przez konstytucję — mówił o sobie Poincaré — wszelkiej akcji osobistej". Pamiętniki jego to jedna skarga na bezsilność, w jakiej się znajdował. Widział niebezpieczeństwa, a nie miał prawa im zaradzić. Mówiąc o swoim zawodzie szefa państwa, Poincaré porównywał się do monarchów konstytucyjnych, którzy podobnie jak on przyznali, jak „niewdzięczną jest rola nieodpowiedzialnego szefa państwa", lecz przynajmniej monarchowie dziedziczni znajdowali oparcie „w bezosobistym i trwałym autorytecie dynastji".

Dopiero wojna dała Poincaré'mu możność zaznaczenia swej roli. Powołując na szefa rządu, swego osobistego przeciwnika, Jerzego Clemenceau, Poincaré wywarł osobiste piętno na biegu wypadków, gdyż, jak zaznaczał Bainville, władza mniej lub więcej jest zawsze osobista". „Istnieją chwile, a między niemi znajdzie się czasem jedna chwila, kiedy ma się prawo powiedzieć, że to co się stało, mogło się nie stać. W dniu tym Poincaré był panem swej decyzji. Swobodnie postanawiał o przyszłości. Gdyby zrozumiał inaczej swą odpowiedzialność, wszystko uległoby zmianie. Zmienił wszystko, przekazując władzę temu, dzięki któremu w przeciągu kilku miesięcy wojna i wypadki zmieniły swój bieg".

W dniu tym Poincaré nie był republikaninem, ani czystym demokratą — był królem. Tego Bainville nie mówił, ale to się wyczuwało z jego subtelnej analizy.

I raz jeszcze Poincaré, szczery demokrata, musiał przeciwstawić się następstwom skrajnej demokracji parlamentarnej, kiedy ratował franka przed zgubnemi skutkami gospodarki partyjnej i demagogicznej. Poincaré znowu stawał się dyktatorem, opierającym swą władzę nie na głosowaniu, ale na zaufaniu. „Panie prezydencie — powiedział mu raz Bainville — dwaj Napoleonowie uzyskiwali miljony w głosowaniu. Pan pochwalić się może plebiscytem sześćdziesięciu miljardów franków".

Poincaré był republikaninem, lecz nie był republikaninem doktryny. Stał bowiem przedewszystkiem na służbie państwa, a nie ideologji republikańskiej. Miał silne poczucie państwowe i tą drogą wiązał się z galerją swoich poprzedników, wielkich mężów stanu Francji, zawsze tej samej, bez względu na ustrój. „Lecz — jak słusznie zaznaczył Bainville — by móc się poświęcić państwu trzeba, aby państwo istniało. Przechodząc kolejno etapy swego życia, przypominając sobie coraz dokładniejsze wskazania, jakich udzielał sam sobie, patrzał on w przyszłość z coraz większym niepokojem. Przez wszystkie wieki, przy wszystkich ustrojach, idea państwa — powiada Bainville — kierowała polityką francuską. Poincaré widział, że ta zasadnicza idea zaczyna upadać".

Jeżeli III republika mogła się ostać i zwyciężać, to dlatego, że miała ludzi, którzy ponad formę ustroju stawiali tak, jak Richelieu, Colbert, ideę państwa i temu państwu służyli. Oto teza Bainville'a, którą rozwinął przed członkami Akademji. Takim człowiekiem był Poincaré, a obok niego pokolenie takich ludzi, jak Foch, Joffre, Lyautey, Clemenceau, Barrès, Cambon i inni. Dziś ci ludzie, w wielkiem poczuciu obowiązku wobec państwa, odchodzą. Kto ich zastąpi? Czy z ich odejściem nie straci republika tych sił moralnych, dzięki którym mogła trwać jako ustrój państwa? Czy to państwo

zatem, by trwać nadal, nie będzie musiało sobie szukać innych ludzi, innego ustroju? Oto pytanie, jakie podsunął swoim słuchaczom subtelny pisarz i myśliciel szkoły rojalistycznej.

Na mowę Bainville'a odpowiedział dyrektor Akademji Donnay. Zgodnie ze zwyczajem, mowa jego poświęcona była nowemu akademikowi. Jak się tworzył i rozwijał talent i charakter znakomitego pisarza? Jak się to stało, że Bainville wychowany w skromnem środowisku mieszczańskiem i republikańskiem, stał się monarchistą i wrogiem republiki. Dokonała tego, zdaniem dyrektora Akademji, podróż młodego Bainville'a do Niemiec. Zobaczył tam państwo świetnie zorganizowane, zdyscyplinowane, z silną władzą naczelną, państwo grożące swą siłą Francji wolnościowej, lecz rozbitej walkami religijnemi, partyjnemi, sprawą Dreyfussa i t. d.

Z Niemiec wyniósł Bainville przeświadczenie, że na to, by Francja mogła dotrzymać kroku Niemcom, powinna być również silna. A pierwszym warunkiem siły państwowej jest siła rządu. Ustrój republikański wszakże nie znosi rządów silnych. Należy zatem ten ustrój zmienić. Należy wrócić do monarchji. Oto geneza rojalizmu Bainville'a.

Nie stał się on monarchistą z przyczyn uczuciowych, tradycyjnych, atawistycznych, ale czysto rozumowych. Do monarchji wiódł Bainville'a intelekt, który kazał mu z dążeń nacjonalistycznych i z widoku stojących pod bokiem Niemiec wyciągnąć logiczne wnioski. „Mając dwadzieścia lat — mówił mu dyrektor Donnay — w wieku, kiedy inni szukają, próbują, wahają się, Pan znalazł swoją drogę". Lecz tę drogę dostrzegło też liczne młodsze pokolenie Francji, już nie republikańskie, a nacjonalistyczne.

Maurras, gdy przeczytał pierwszą książkę Bainville'a, poświęconą królowi bawarskiemu Ludwikowi II, oświadczył: „Dokonał on, mając lat dwadzieścia, jednem uderzeniem tego, co z trudem udaje się ludziom czterdziestoletnim przy znacznym wysiłku talentu i pracy — napisał porządną książkę historyczną".

Istotnie Bainville posiada wielki talent. Jako uczeń gimnazjalny napisał do „Tempsa" krytykę recenzji, zamieszczonej w głównym dzienniku paryskim pióra Sarcey'a o wystawieniu „Skąpca" w Komedji Francuskiej. Ku jego zdumieniu, a przerażeniu jego ojca poważny „Temps" zamieścił pisemny utwór gimnazjasty Bainville'a w całości. Jego talent pisarski wyzyskał przywódca duchowy ruchu rojalistycznego Maurras. Bainville zostaje członkiem redakcji „Gazette de France". „Od samego początku, był pan bardzo dobrym dziennikarzem, mówił mu dyrektor Donnay".

Bainville jest nietylko dziennikarzem, jest rojalistą. „Podróże kształcą młodzież — mówił dalej dyrektor Akademji — pierwsza pana podróż do Niemiec wykształciła pana umysł w kierunku autorytetu, trwałości władzy, monarchji". Bainville wnosi do namiętnego i porywczego ruchu „L'Action Française" zimny intelekt, logikę rozumowania, szerokie horyzonty myślowe, wielkie wykształcenie i oczytanie. Przyczynia się swą pracą pisarską do fermentu umysłowego, jaki wnoszą nacjonaliści francuscy do życia III republiki, przeżartej i rozdartej słynną sprawą Dreyfussa. Wytwarza się dokoła sztabu „L'Action Française" nowa elita umysłowa, której jednym z drogowskazów jest właśnie Bainville. Elita ta poważnie zaciążyła nad życiem umysłowem i politycznem nietylko Francji.

Lecz Bainville nie ogranicza swej działalności do pracy publicystycznej. Zajmuje się nadal historją. Wszak całą swoją doktrynę polityczną opiera na tradycji i na historji. Jego prace historyczne mają własny swój charakter. Nie zawierają nagromadzonych dat i faktów. Są to szkice, pisane z wielkim rozmachem. Szkice, dające wyłącznie syntezę i sens wypadków dziejowych. „Pisząc historję — mówił Donnay — stawiał pan sobie za cel — jak to pan oświadczył w jednej przedmowie — zrozumieć jej sens". Poszukiwanie sensu historji kazało Bainville'owi dojść do wniosku, że nic się w życiu nie zmienia, że słowem historja wciąż się powtarza. Odkrył on nawet, że, gdy Germanowie pobici opuszczali w r. 275 Galję, niszczyli wszystkie drzewa owocowe, podobnie jak w r. 1918.

Dwa są główne dzieła Bainville'a „Historja Francji" i „Napoleon". Dwie wielkie syntezy, pisane jak zaznaczył nie bez pewnej ironji Donnay, na sposób nowoczesny — „z lotu aeroplanu". Oczywiście Bainvile pisał te dwa dzieła ze swego punktu widzenia. Udowadniał dwie tezy, że Francja miała zawsze w Niemczech głównego swego rywala i wroga i że tylko wtedy dawała sobie z sąsiadem tym radę, gdy była silna pod względem swego ustroju, gdy miała trwałe rządy, opierające się o monarchję. Republika i demokracja wiele Francję kosztowały. One przyniosły klęskę z roku 1870 (Bainville nie lubi Napoleonów, uważając ich za synów demokracji) one sprawiły, że w r. 1914 Francja nie była gotowa do wojny.

Bainville poddaje zatem rewizji niejedno ustalone w oficjalnej nauce historji pojęcie. Jego wrażliwość na konieczność posiadania dobrego ustroju przypomina rolę, jaką odegrał w Polsce Bobrzyński z tem wszakże, że Bainville nie jest uczonym w ścisłem tego słowa znaczeniu, a raczej publicystą na wysoką miarę.

Spojrzenie Bainville'a na historję swego kraju to spojrzenie pewnej epoki, pewnego pokolenia. „Fakty nie zmieniają się zależnie od historyka — mówił Donnay — ale krytyka, interpretacja faktów mogą się zmieniać i muszą się zmieniać, gdyż, każdy historyk ma swój charakter, swoją kulturę, swoje idee. Żyje on w określonej epoce. Widzi on wypadki, których nie widział jego poprzednik, czyta dokumenty i wspomnienia, których tamten nie czytał, gdyż nie były jeszcze ogłoszone. Nie można było po roku 1879 przedstawiać faktów, jak je widziano przed rewolucją, lub też po roku 1870 tak, jak przed wojną francusko-niemiecką". Spojrzenie Bainville'a na wypadki to spojrzenie już epoki powojennej, która odbiega daleko od czasów i stylu przedwojennego, choć nie wiadomo jeszcze jakie ostatecznie przybierze kształty.

Ostatnie ustępy mowy p. Donnay'a poświęcone były łagodnej polemice z poglądami Bainville'a. Republikanin i liberał stawał w obronie XIX wieku, nazwanego „głupim" przez rojalistów. Gdy Francuz sześćdziesięcioletni — mówił p. Donnay — wychowany w liberalizmie i który nie może zmienić swoich obyczajów, swojej wiary i swoich nadziei, który nie chce się wyrzec ideałów młodości, czyta w książkach pana, że rewolucja, romantyzm i liberalizm kosztowały Francję pięć najazdów, to nieszczęsny ten człowiek jest w pierwszej chwili złamany pod ciężarem tych niewątpliwych faktów. Po chwili wszakże stara się przyjść do siebie".

Mamy tu znany nam dobrze konflikt między starymi a młodymi, między dawnemi pojęciami a nowemi. Bainville jest pisarzem młodych, stał się jednym z prekursorów nowych czasów i nowych idej. Stąd jego atrakcyjność. Stąd wpływ, jaki wywiera. Słusznie też powiedział p. Donnay, że, działając przeciw prądowi, poddając rewizji ustalone pojęcia, Bainville zasłużył się swemu krajowi. Na zakończenie swej mowy Donnay powiedział: „Być może Rajmund Poincaré zazdrościł Panu możności mówienia Francuzom z miejsca, które Pan zajmuje, prawdy, której sam nie mógł powiedzieć z miejsc, jakie sam zajmował. Ale myślał, że, głosząc te prawdy, Pan również dobrze służył swemu krajowi".

Jednocześnie z uroczystem przyjęciem Bainville'a do Akademji ukazała się nowa jego książka, poświęcona „„Dyktatorom". Są to znowu kapitalne szkice, omawiające aktualne zagadnienia polityczne i historyczne. Pisze Bainville o dyktatorach, czy tyranach greckich, o cezarach rzymskich, o Cromwelle'u, Richelieu, Ludwiku XIV, Robespierze, Napoleonach, omawia dyktatury państw południowo-amerykańskich, kreśli uwagi o Leninie i Stalinie, o Mustafie Kemalu, Mussolinim, Primo de Riverze, Salazarze — dyktatorze portugalskim i o Hitlerze.

Jakie wnioski wysnuwa z tych rozważań? „Dyktatura — pisze na wstępie — jest jak wiele rzeczy na świecie. Może być najlepszą, lub najgorszą formą rządów. Są świetne dyktatury i są fatalne. Czem może być dyktatura? „Może ona być — pisze Bainville — reakcją obronną przeciw anarchji oraz ruinie i przeciw następstwom demokracji, doprowadzonej do ostatecznych konsekwencyj, jaką jest socjalizm i komunizm. Może być naodwrót dla demokracji równościowej i antykapitalistycznej środkiem do zniszczenia sił, które się jej opierają i narzucają".

Naogół wszakże dyktatura zjawia się wówczas, gdy ustrój państwa choruje, gdy władza upada, gdy szerzy się anarchja. Dlatego można powiedzieć, że dyktatura jest następstwem skrajnej demokracji, skrajnego liberalizmu i anarchji. Dyktatur nie rodzą rządy silne, ale słabe. Dyktator zazwyczaj wychodzi z ludu, opiera się na masie, która go wynosi na szczyty z życzeniem, by zrobił porządek. Stąd niebezpieczeństwo uzależnienia dyktatury od mas, od demagogji.

Nie można zatem powiedzieć, że dyktatura jest czemś z zasady złem. Bainville nie lubi dyktatur, chyba, że sprawują ją królowie, jak Ludwik XIV, lub Don Pedro II w Brazylji. Umieszcza ją wśród republikańskich i demokratycznych form rządów. Niemniej wbrew rozpowszechnionej opinji dowodzi, że dyktatury w Ameryce, o ile były sprawowane przez odpowiednich ludzi, zdziałały tam wiele dobrego. Wogóle państwa, te, jeżeli mogą się czemś poszczycić, to zawdzięczają je swoim dyktatorom np. Meksyk Diazowi, Kolumbja, Boliwja i Venezuela Bolivarowi i t. d.

Powodzenie dyktatury zależy od osoby, która ją sprawuje. A tu omyłki mogą być wielkie. Początkowo nikt nie wierzył w możliwość utrzymania się Mussoliniego, z Hitlera kpiła cała Europa, jako z bezrozumnegeo agitatora i „malarza pokojowego". A jednak obaj zostali wodzami swoich narodów. Czem wytłumaczyć ich powodzenie? Stajemy tu wobec zagadki życia, wobec tajemnic egzystencji ludzkiej.

Do najciekawszych dyktatur zalicza Bainville rządy Mustafa Kemali, który zreformował i zeuropeizował od góry do dołu obyczaje swego narodu, stając się tureckim Piotrem Wielkim, oraz dyktaturę mniej znaną prof. Salazara w Portugalji, którego rządy odznaczają się dużym umiarem, rozumem, porządkiem i... rozwiązaniem lóż masońskich.

Nie udała się tylko dyktatura Primo de Rivery, choć, zdaniem Bainville'a, zrobił on bardzo wiele dla swego kraju, podnosząc znakomicie jego wygląd i poziom jego życia. Lecz Primo de Rivera był przedewszystkiem żołnierzem, pełnym fantazji, wesołości, ale i lekkomyślności. Nie brakło mu dobrej woli, ale nie zawsze wiedział, co z władzą zrobić, po uporządkowaniu kraju. Mussolini zarzucał mu, iż, obejmując władzę, oświadczył, że przejmuje ją tymczasowo. Bainville stawia mu zarzut inny, iż nie umiał oprzeć się na uczuciu narodowem, że był zbyt materjalistyczny. Silne władze naszych czasów, te, które dźwiga fala ludowa, są nacjonalistyczne, czego Hiszpanja w tym czasie zrobić nie umiała".

Primo de Rivera — pisze Bainville — był wojskowym z zaletami i wadami tego stanu. Odwaga, honor, lojalność, uczciwość, prawość... Można mu przyznać wszystkie te zalety, które stosuje się do żołnierza przykładnego, gdyż aż do wyczerpania poświęcał się swemu królowi i ojczyźnie.

„Lecz trzeba to jasno powiedzieć — pisze Bainville — idee były mu obce. Dzieło jego pozostało materjalne i nie dosięgło do umysłów. Nigdy nie uzyskał uznania wśród kół intelektualnych swego kraju i mimo swej dobrej woli nie zdołał zwalczyć niepopularności, którą przeciwstawiała jego rządom młodzież uniwersytecka. Tymczasem rewolucje, złe czy dobre, tam się zaczynają. Nie pokona się idei, gnębiąc je, zwłaszcza, gdy nie przeciwstawia się im innej idei. Oto prawdziwa przyczyna, dla której generał upadł. By zwalczyć ideologów, trzeba samemu być filozofem...".

Primo de Riverę obalili ideologowie masońscy.

Tak zwykle bywa. Reakcja przeciw silnym rządom bywa wolnościowa. Prowadzi ona znowu do skrajnej demokracji, do demagogji i do nowej dyktatury. Jak zapobiec temu odwiecznemu i tragicznemu błędnemu kołu? Bainville ma na to sposób: monarchję.

W książce o dyktaturach nie ma ani słowa o Polsce. Czyżby Bainville nie uważał Józefa Piłsudskiego za dyktatora? Czyżby zgadzał się pod tym względem z polskim marszałkiem? Ale istotnie polski system jest czemś zupełnie odmiennem od innych „dyktatur". Przedewszystkiem jego przyczyny są inne. Piłsudskiego nie wyniosła do władzy partja. Piłsudski nie przyjął ofiarowywanej mu władzy z rąk P. P. S., która poparła zamach, by w parę tygodni potem oświadczyć, iż Piłsudski ją zdradził. Nie stała za Piłsudskim żadna siła partyjno-polityczna, nie szedł do rządów z żadną doktryną. Szedł na czele organizacji wojskowej, która powstała przed wojną dla zupełnie innych zadań, niż robienie zamachu stanu. Piłsudskiego nie wyniosły tak zwane masy i doły społeczne, ale on sam się tym dołom i całemu państwu narzucił. Tem różnił się od Mussoliniego i od Hitlera. Piłsudski rządził zgóry, mając ślepo sobie oddanych wiernych ludzi, którzy, jak się okazało, stanowili jedyną kadrę, zdolną do pełnienia funkcyj rządzenia Polską. Rządy Piłsudskiego to nie była dyktatura partji. Niechęć do jakiejkolwiek partji, jaka istnieje wśród starszych zwłaszcza piłsudczyków, tłumaczy się przyzwyczajeniem traktowania organizacji partyjnej, nawet własnej, jako całkiem zbytecznej, a nawet szkodliwej.

System Piłsudskiego wyłonił inne problemy, które nie mieszczą się w zagadnieniach, wysuniętych przez Bainville'a. Celem ich było bowiem nietyle reformowanie państwa, co budowanie go od nowa, od samych początków i na modłę wojskową. Państwo zresztą zazwyczaj tworzyli żołnierze. Autorytet Piłsudskiego przy tej budowie wystarczał. Partja, doktryna były zbyteczne.

Dziś sytuacja się zmieniła. Po odejściu Piłsudskiego, jako główny autorytet moralny, pozostała konstytucja. Polska nie posiada już dziś dyktatury, bo niema dyktatora. Ma natomiast ustrój silny, lecz czerpie on swą siłę z konstytucji. Jest państwem konstytucyjnem . Są wreszcie ludzie, którzy powołani są do wykonywania konstytucji w oparciu o nową tradycję i nowe obyczaje. A to jest ciężkie zadanie. Trzeba bowiem do nowego ustroju dopasować obyczaje polityczne, a nawet ludzi. Rację miał zatem Bainville, nie umieszczając Polski w rzędzie współczesnych dyktatur. Niemniej i jego książka przynosi wiele cennych spostrzeżeń i nauk.

R. P.

Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego

„Osadnictwo polskie na Pomorzu"
i „Stan posiadania ziemi na Pomorzu".

Jako 18 i 23 tom Pamiętnika Instytutu Bałtyckiego pod redakcją Józefa Borowika z serji „Zjazdy Pomorzoznawcze" ukazały się p. t. „Osadnictwo polskie na Pomorzu i „Stan posiadania ziemi na Pomorzu" prace zbiorowe, zawierające rozprawy zgłoszone na IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy odbyty dnia 1 i 2 listopada 1934 roku w Krakowie. Zjazd miał charakter specjalny. „Przedmiotem jego obrad" jak zaznacza w zagajeniu prof. Jerzy Smoleński, dyr. Instytutu Geograficznego U. J. „miała być gospodarka rolna, stan posiadania ziemi i osadnictwo na Pomorzu, sprawy, których naukowa analiza wytyczyć może drogi do polepszenia istniejących stosunków gospodarczych Pomorza i silniejszego związania tej krainy z resztą Polski". Polska racja stanu wymaga zwiększenia liczebności żywiołu polskiego, zwiększenia polskiego stanu posiadania i podniesienia poziomu kulturalnego Pomorza. Zaradzić temu ostatniemu postulatowi ma zdaniem W. Staniewicza powstanie na Pomorzu, chociażby jednej wyższej uczelni, któraby była ośrodkiem twórczej myśli naukowej i przygotowywała ludzi twórczych do podjęcia i rozwiązania tych zadań. Liczebność żywiołu polskiego i zwiększenie polskiego stanu posiadania szeroko potraktowana została w referatach Antoniego Wrzoska i Walentego Winida. Ten ostatni stwierdza, że:

„1. Odsetek ziemi wogóle w rękach polskich jest na Pomorzu zawsze mniejszy, niż odsetek ludności polskiej w powiecie.

2. Gdy uczynimy zaś porównanie wartości prywatnej polskiej i niemieckiej, pokaże się, że w wielu powiatach Niemcy mają wielokrotnie więcej ziemi od Polaków w porównaniu ze swą liczbą w powiecie.

3. Rozpatrując tylko wielką własność ponad 100 ha pod względem narodowościowym, stwierdzamy, że Niemcy posiadają tu pewną przewagę. Przewaga ta staje się zaś jaskrawą w kategorji majątków większych.

4. Majątki niemieckie znajdują się na lepszych gruntach. Wiele z nich jest uprzemysłowionych, a równocześnie hodowlanych.

5. Ogólnie biorąc, polski stan posiadania ziemi na Pomorzu nie jest korzystny i należy dążyć do jego poprawy, zwłaszcza w powiatach szczególnie zagrożonych.

6. Przy rozpatrywaniu zagadnienia należy wyeliminować własność państwową i inną publiczną, zwłaszcza zaś lasy, a ograniczyć się tylko do własności prywatnej".

Zmiana tego niekorzystnego stanu rzeczy nastąpić może jedynie drogą zwiększenia zagęszczenia ludnościowego Pomorza, (co w dyskusji nad referatami uznane zostało za bezsporne), przez osadnictwo i parcelację wielkiej własności, której ilościowo, jak wynika z mapki dołączonej do referatu Fr. Dziedzica jest najwięcej w Wielkopolsce i na Pomorzu. Szereg tez podkreślających wagę tego zagadnienia postawił w swoim referacie Franciszek Dziedzic, który mówi, że „podział gospodarstw dużych na małe, czyli osadnictwo współczesne jest procesem zgodnym z ewolucją uprzemysławiającego się gospodarstwa narodowego". Na innem miejscu autor stwierdza: „w osadnictwie pomorskiem może chodzi o pewne względy narodowościowe i państwowe, analogicznie do tych, jakie mają nasi sąsiedzi, prowadzący z planem i terminem swoje osadnictwo w prowincjach niemieckich, przyległych do województwa pomorskiego. Po naszej stronie nie powinna powstać próżnia, natura bowiem unika próżni. Chodzi o poprawne współżycie chłopów polskich i chłopów niemieckich w swojem sąsiedztwie, na właściwych im obszarach. W tym celu chłop polski nie powinienby się spóźnić z wypełnieniem własnego etnograficznego terytorjum. Dlatego wydaje się autorowi, że ze strony rządu i społeczeństwa winna być na ten szczegół, obok innych, zwrócona pewna uwaga. Gdy na pięknych, ale pustych łanach dworskich zachodniej Polski porosną osady, wtedy staną się mniej realnemi fantazje o możliwości przesadzenia tych osad dalej na wschód". Akcji osadniczej towarzyszyć musi zdaniem autora głęboko przemyślana planowość. Zarówno osoba osadnika, jak i rodzaj oraz położenie osady dużą odgrywa tu rolę. Zastanawiając się nad „czynnikami postępu osadnika pomorskiego" W. Bronikowski duże znaczenie przywiązuje do wartości duchowych i fizycznych osadnika, do pobudek jego przenoszenia się, do ilości osad i ich wielkości, do kosztów ich urządzenia, do opieki społecznej i państwowej, do współdzielczości. Czynnik ostatni omówiony został w referacie Hulewicza i Mantheya. Zagadnienie techniki i stan osadnictwa został szeroko potraktowany w referatach A. St. Brody p. t. „Zadłużenie drobnych gospodarstw rolnych na Pomorzu w latach 1931—1933 w świetle ankiety", St. Antoniewskiego p. t. „Opłacalność drobnego rolnictwa na Pomorzu w świetle rachunkowości rolniczej", B. Zaborskiego p. t. „Osiedla wiejskie Pomorza" i Marji Kiełczewskiej p. t. „Typy i rodzaje osiedli wiejskich na Pomorzu".

Powodzenie akcji osadniczej zależne jest w głównej mierze od gospodarczego stanu rolnictwa wogóle. Tak długo dopóki rolnictwo nie otrząśnie się z depresji, w jakiej znalazło się z racji przewlekłego kryzysu światowego, prowadzenie akcji osadniczej budzić musi poważne obawy. Dużo zależy więc od kierunku w jakim pójdzie rozwój rolnictwa pomorskiego. Zagadnienie to w sposób niezmiernie ciekawy ujęte zostało w głębokim referacie J. Poniatowskiego, który szczególną zwrócił uwagę na konieczność wyciągnięcia przez rolnictwo pomorskie konsekwentnych wniosków z bliskości wybrzeża polskiego, Gdyni i Gdańska i dostosowania całej swej produkcji do zmienionych warunków przez fakt odzyskania niepodległego bytu państwowego.

Pomorze, traktowane przez zaborcę jako śpichlerz uprzemysłowionych prowincyj niemieckich i celowo nastawiane na masową produkcję zbóż, w wskrzeszonem państwie polskiem zmienić powinno charakter swej produkcji. Stanowisko spichlerza Polski zostawić powinno województwom centralnym i wschodnim, samo korzystając z położenia najbardziej uprzywilejowanego stać się powinno dostawcą produktów dostosowanych do wzrastających coraz bardziej potrzeb eksportowych Gdyni.

Zagadnienia poruszone w referatach różnorodnie oświetlone zostały w dyskusji, która wraz z protokołem obrad i sprawozdaniami zajmuje znaczną część tomu 23. Osobno wspomnieć należy o licznych tabelach i mapkach uzupełniających poszczególne referaty, których przestudjowanie pozwoli każdemu jasno zdać sobie sprawę z istoty poruszanych zagadnień.

Wincenty Juljusz Piasecki — TRANZYT NIEMIECKI PRZEZ POLSKĘ — Toruń 1935 r. Skład główny Kasa im. Mianowskiego w Warszawie.

Instytut Bałtycki, jako zeszyt 5 z serji Dominium Maris, wydał przy pomocy zasiłku Banku Polskiego pracę p. t. Tranzyt Niemiecki przez Polskę. Publikacja ta, jak sam autor zapowiada w wstępie, ma na celu omówienie przepisów prawnych odnoszących się do komunikacji tranzytowej między Prusami Wschodnimi a Rzeszą Niemiecką. Znaczna ilość norm prawnych dotycząca tego zagadnienia została przez autora uszeregowana w ten sposób, że omawia on najpierw przepisy tymczasowe, które obowiązywały od powstania tego zagadnienia, aż do wejścia w życie Konwencji Tranzytowej Paryskiej. Analizuje zkolei autor postanowienia dotyczące tranzytu uprzywilejowanego i zwykłego, przyczem jako kryterjum tego podziału podaje względy techniczne. Znajdzie tam czytelnik uwagi ogólne dotyczące tranzytu, oraz omówienie postanowień Konwencji Tranzytowej Paryskiej i umów uzupełniających np. umowy Gdańskiej i Berlińskiej, które zostały zawarte na skutek nielicznych postanowień Konwencji Tranzytowej Paryskiej dotyczących tranzytu zwykłego.

W załączonym dodatku do omawianej publikacji podane są odgłosy, dotyczące zagadnienia tranzytu między Prusami Wschodnimi a Rzeszą, w piśmiennictwie niemieckiem. Autor przytaczając je nie bierze pod uwagę broszur i odezw agitacyjnych, tylko zwrócił uwagę na prace niemieckich sił naukowych. Głosy te poza nielicznemi wyjątkami są tendencyjne i zmierzają do wykazania krzywdy, jaka powstała przez Traktat Wersalski, przez ustanowienie t. zw. Korytarza Pomorskiego. Cel ich jest jasny chodzi o dostarczenie nowych argumentów dla propagandy rewizjonistycznej.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że autor zapowiedział dalszą pracę na ten temat, tym razem z punktu widzenia statyczno-gospodarczego.

Bolesław Leitgeber — PORT KOPENHASKI. Obok już recenzowanej w roku ubiegłym na łamach naszego pisma, pracy t. „Kopenhaga — klucz Bałtyku“, Instytut Bałtycki wydał w tym roku nową pracę Bolesława Leitgebra p. t. Port kopenhaski. Książka ta zaznajamia nas nietylko z techniczną stroną urządzeń wewnętrznych, organizacją portu i jego obrotami, ale daje nam również możność poznania dziejów politycznych i gospodarczych stolicy duńskiej, jak i samej Danji. Rola i znaczenie Kopenhagi w stosunkach gospodarczych z Polską jest przez autora też silnie uwypuklona. W związku ze znaczeniem portów w życiu duńskonarodowem, autor w charakterystyce handlu kopenhaskiego wskazuje na ciekawe plany amerykańskie, które miały Kopenhagę uczynić bazą dla dalszego przeładunku towarów. Plany te jakkolwiek dla Danji i Kopenhagi korzystne rozbiły się zdaniem autora dlatego, że „Rozwojowi handlu tranzytowego stanęła wpoprzek zapora w postaci rozwijającej się wszędzie autarkji gospodarczej.

GŁOSY

MŁODZIEŻ MUSI BYĆ HEROICZNA.

W przedmowie do książki „W blaskach wojny“ (II wydanie, Książnica-Atlas) zamieszcza g e n e r a ł R y d z - Ś m i g ł y o lekturze pamiętników wojennych uwagi, które zasługują na powtórzenie:

„Heroizm, zdolność do poświęcenia, są nietylko zagadnieniami psychologicznemi, ale działają też emocjonalnie. Więc winny być bliskie duszy młodzieży... Sądzę, że mylny jest pogląd, tu i ówdzie spotykany, iż dzisiejsza młodzież, przesiąknięta pozytywizmem, myśląca tylko o przyszłości, nie ma zainteresowania dla bohaterstwa przeszłości, dość ma wszelkich opowiadań o bitwach, o jakimś tam bohaterstwie poprzedników czy też zdobywaniu niepodległości.

„Jeśli to młodzież nudzi, to jest to wina nie młodzieży, a tych, co nieudolnie opowiadają. Niebezpieczną i groźną rzeczą jest rezygnować w wychowaniu młodzieży z elementu bohaterstwa przeszłości. W rozwoju i trwaniu narodu jedno pokolenie od drugiego przejmuje i musi przejmować gorycze i wstyd niepowodzeń i klęsk, zarówno, jak świadomość i dumę osięgnięć i zwycięstw“.

Na marginesie tych żołnierskich lapidarnych uwag generalnego inspektora polskich sił zbrojnych, trudno dorzucić więcej słów. Natomiast warto wyrazić życzenie, by znalazły one pełne i należyte zrozumienie u tych wszystkich, którym wychowanie przyszłych pokoleń zostało powierzone. Źle czynią ci, którzy w młode umysły wpajają hasła niszczące w zarodku gotowość ofiar i poświęceń, źle czynią również ci, którzy w heroiźmie powstań czy walk niepodległościowych dopatrują się obcych wpływów i bezmyślności.

Jeżeli chcemy, by młodzież nasza zdolna była do ofiar, zdolna do poświęceń, których dziś tak potrzeba, wychowywać ją musimy na historji bohaterstwa wojennego. Wychowywać musimy ją w atmosferze w której heroizm bliski będzie duszy młodzieży.

SIŁA ZBROJNA I SIŁA KULTURY.

W nr. 46 „Pionu“ z dnia 16 listopada b. r. ogłosił prof. dr. B o g d a n S u c h o d o l s k i dłuższy artykuł p. t. Siła zbrojna i siła kultury. Artykuł ten stawia najbardziej kapitalne zagadnienie stojące przed Polską w związku z powszechnem dziś dążeniem do szukania nowego ładu kulturalnego — zagadnienie ducha i stylu Jej kultury, obejmującego całokształt życia narodowego. Głębokie uwagi dr. Suchodolskiego przedrukowujemy poniżej w całości, podkreślając w nich rozstawnym drukiem to, co uważamy w nich za najistotniejsze.

„Między Rosją i Niemcami leżą granice naszego kraju. Od wieków toczyła Polska, w czasach wojny i pokoju, tę samą trudną walkę o istnienie. Zginęła przez słabość swego oręża, odzyskała niepodległość hartem Wodza i żołnierzy. A l e t r w a ł a s i ł ą p a ń s t w a j e s t n i e t y l k o a r m j a. J e s t n i ą i k u l t u r a. M o ż e n i g d y d o t y c h c z a s t a p r a w d a n i e b y ł a t a k w i d o c z n a, j a k d z i ś. Ż y j e m y b o w i e m w e p o c e w i e l k i c h p r ó b p r z e b u d o w y i o r g a n i z o w a n i a k u l t u r y n a r o d ó w. M o b i l i z a c j a p r z e s t a j e b y ć s p r a w ą r e k r u t a. S t a j e s i ę m o b i l i z a c j ą c a ł e g o n a r o d u i c a ł e j k u l t u r y. W n a p i ę c i u w o l i i e n t u z j a z m u d ź w i g a j ą s i ę n a s i s ą s i e d z i d o w i e l k i c h p r z e z n a c z e ń d z i e j o w y c h. W ofiarach, pomyłkach, zwycięstwach tworzą nową kulturę od podstaw, od samej gleby przeoranej. Dokonywa się wielkie przebudzenie mas. Zawierają się rozchylone dotychczas szeroko nożyce poziomów kulturalnych: drobnej elity mieszczańsko-inteligenckiej i miljonów ludu. W namiętnej krytyce kultury dawnej, książkowej i zakłamanej w wyrzekaniu się części jej dorobku, mającem coś z gwałtowności barbarzyństwa, szuka się nowej kultury, którąby mogła iść z życiem, a nie przeciw życiu, która mogłaby być rozumiana i potwierdzana w każdej chwili dnia przez każdego człowieka, kóraby mogła być kształtem jego codziennego trudu i jego prawdziwie pożądanych ideałów, a nie obcą, narzuconą siłą zewnętrznych pozorów i złudnych wartości, wyrywających jednostkę z środowiska i obowiązku, degeneracją pięknoduchów i intelektualistów.

„Wielkie rzeczy dzieją się na świecie. Żyjemy w epoce przemian, w czasach, w których z chaosu rodzi się nowy ład, nowe widzenie prawdy, nowe ujęcie stosunku jednostki do zbiorowości, nowe określenie zadań polityki i gospodarki. W zmaganiach między państwami rozstrzyga nietylko siła zbrojna, ale również i s i ł a d ą ż e n i a w p r z y s z ł o ś ć, z d o l n o ś ć w y d o b y c i a s i ę z c h a o s u, u m i e j ę t n o ś ć n a d a n i a k s z t a ł t u ż y c i u.

„Pozycja Polski w tych zmaganiach się jest mocna, dzięki armji, która jest naszą największą siłą. Ale czy na tym samym poziomie sprawności i gotowości jest nasza kultura? Czy możemy wytrzymać ciężar tych zadań, które wespół z Europą dźwignąć musimy? Czy dostateczną siłę duchową możemy przeciwstawić naporowi obcej fali cywilizacyjnej? Czy potrafimy przygotować młodzież tak, aby umiała przejrzeć ciemność i kształtować odpowiedzialnie polską przyszłość? Na te pytania nie można odpowiedzieć dumnem i silnem: jesteśmy gotowi!

„O sile kultury narodu — podobnie jak o każdej innej sile — świadczy przedewszystkiem o d w a g a. Odwaga, która jest wyrazem poczucia wartości i obowiązku, objawem wiary w przyszłość, woli dążenia ku czemuś. Kultura rozrasta się i utrwala wysiłkiem, ryzykiem, bohaterstwem. W dążeniu do nowych kształtów życia przełamywać musi opory i porzucać bezpieczne schrony. Tak powstawało i gruntowało się każde nowe widzenie piękna, tak torowała sobie drogę wśród przyzwyczajeń każda nowa prawda, podobnie zwyciężał, przez ofiarę, każdy nowy obowiązek. W dosycie, w zadowoleniu, w małostkowości, w lękliwem trzymaniu się tradycji zamiera kultura, stając się pozorem, ozdobą, obłudą. T ę o d w a g ę d ą ż e n i a w p r z y s z ł o ś ć, t e n o d ś w i e ż a j ą c y p o w i e w t w o r z e n i a, n i e l i c z ą c e g o s i ę z e z m ę c z e n i e m l u b k l ę s k ą, w y t r w a ł ą w o l ę b u d o w a n i a n o w e j k u l t u r y w i d z i m y d z i ś w w i e l u p a ń s t w a c h E u r o p y.

„Ale my, sceptycznie mądrzy, patrzymy na te wielkie dzieła życia narodów, jak na interesujące eksperymenty i gotowi jesteśmy przyznać rację temu, komu ją ofiaruje przyszłość. Stara historja wygodnictwa, niepewności, wyczekiwania. Tę historję Słowacki, nieubłagany sędzia polskiej słabości, ukazał w **Anhellim**, w obrazie krzyżowej śmierci trzech ofiarników, którzy mieli tłumom zaświadczyć o prawdzie jednego ze stronnictw. A l e t y m c u d z y m k o s z t e m n i e d o c h o d z i s i ę d o p r a w d y. Zdobywa się ją na własnych drogach, własną krwią. Nie zdobywamy jej dziś w ten sposób. Żyjemy w zaciszu. Bez wielkiego planu, rzutowanego w przyszłość i rzeczywistego w każdem tętnie bieżącego działania, w drobnych troskach, niezespolonych w całość powszechnego obowiązku, w codziennem spychaniu roboty i szarej łataninie, w półśrodkach i ćwierćsposobach zagłusza się wszystko, co wielkie i twórcze w kulturze. Pragniemy uniknąć wielkich decyzyj i ciężaru odpowiedzialności za wielkie czyny. Ale zapominamy, iż istnieje również odpowiedzialność za lenistwo, surowa, hańbiąca kara za winę zaniedbań i tchórzostwa.

„Drugą oznaką siły kultury jest jej j e d n o l i t o ś ć. N a j g ł ę b s z a i n a j b a r d z i e j t w ó r c z a p o t r z e b a ż y c i a l u d z k i e g o — a m o ż e n a w e t j a k i e ś p r a w o w s z e c h ś w i a t a — p r z e j a w i a s i ę w t e m p o s z u k i w a n i u ł a d u, p r z e z w y c i ę ż a n i u c h a o s u, o s i ą g a n i u j e d n o l i t o ś c i, w i ą z a n i u r o z b i e ż n y c h t e n d e n c y j, z e s p a l a n i u r o z p r o s z k o w a n y c h u s i ł o w a ń. T ę s k n o t a d o k s z t a ł t u i s t w a r z a n i e s t y-

lu są miarą żywotności i mocy, wiary w siebie i w przyszłość. Wielkie epoki kultury żyły zawsze w tej jednolitej atmosferze. Piętno tego samego ducha było wyciśnięte na każdej dziedzinie i na wszelkich czynnościach. — Dzięki temu staje się możliwe porozumienie się wszystkich ze wszystkimi: różnych warstw społecznych, różnych specjalności, różnych dziedzin. Kultura, która traci jedność stylową, ulega rozkładowi i osłabieniu, podobnie jak jednostka, która nie umie osiągnąć własnego ładu wewnętrznego, podobnie jak dzieło artysty, które nie posiada swoistej harmonji. Powstaje bezład. Ludzie przestają się rozumieć: laik nie pojmuje, do czego dąży uczony, artysta patrzy z pogardą na przemysłowca, mieszczuch lituje się nad człowiekiem wsi. W zamkniętych ośrodkach, odrębnych specjalnościach i punktach widzenia, w przeciwstawnych interesach ginie wspólna więź i odczucie jednakiego dla wszystkich sensu życia.

„Kultura Europy XX stulecia chorowała na ten bezład stylowy. Nasze czasy dążą coraz wyraźniej do stworzenia jakiejś nowej jednolitości. Dążenie to wydaje się nam często barbarzyństwem, niweczącem brutalnie autonomję jednostek lub dziedzin twórczości, naginającem dyktatorsko i mechanicznie bogatą różnorodność życia do jednolitego szablonu. Być może, czasem słuszne są te wrażenia. W wielu wszakże wypadkach należy widzieć raczej pozytywne niż negatywne strony tego procesu, który w gruncie rzeczy jest szukaniem jednolitości, stwarzaniem stylu, przezwyciężaniem chaosu i specjalizacji. Jest w tych usiłowaniach — nawet w błędach i w pomyłkach — tęsknota ku takiej kulturze, którąby była czemś wspólnem, któraby jednoczyła i wiązała. Jest pragnienie zerwania więzów epoki, w której nie istniała właściwie żadna „kultura", bo człowiek był zawsze i tylko bądź uczonym, bądź artystą, bądź politykiem, bądź przemysłowcem, bądź robotnikiem. Szukanie jednakiej miary, wspólnego obowiązku, powszechnego ideału, bez względu na różnorodność pozycji materjalnej i społecznej, bez względu na różnorodność zawodu i wykształcenia, jest niewątpliwie wartościową tendencją. Ta tęsknota do wspólnej, jednoczącej miary pozwala zrozumieć zjawiska tak różne, jak, znamienny dla naszych czasów, zwrot do średniowiecza, lub wychowawczą ideologję hitleryzmu.

„Tego jednolitego stylu brak współczesnej kulturze polskiej. Jest ona niezespoloną i rozbieżną różnorodnością. — Wprawdzie w ciągu lat, jakie minęły od chwili powstania państwa, uczyniono wiele dla osiągnięcia jednolitości, zrazu w zakresie unifikacji dzielnicowej, a następnie dla zespolenia politycznego, ale w dziedzinie kultury wyniki te, mierzone skalą europejską, okazują się bardzo skromne. Jak niegdyś w życiu politycznem, podobnie dziś w życiu kulturalnem, Polska nie jest tą pospolitą rzeczą, któraby pobudzała i jednoczyła starania i troski obywateli, bez względu na stanowisko, zawód, wykształcenie, wiek i majątek. Każdy idzie swoją drogą, podejmuje pracę na własną rękę. Nie słyszymy w sobie tego głosu epoki, któryby w miljonach serc polskich budził to samo echo, był głosem życia i drogi w przyszłość. Nie widzimy wokół siebie niemylnych znaków przynależności każdego dzieła i każdego wysiłku do tej samej tworzonej rzeczywistości. Polityk nie rozumie wychowawcy, wychowawca pragnie w zaciszu i samodzielnie kształtować młodzież, dla młodzieży zaś szkoła jest duchowo obca; sztuka nie nawiązuje łączności z wielkiemi zdarzeniami epoki, uczony nie zyskuje zrozumienia dla swej pracy; zgnębiona kryzysem, izolowana od reszty świata, wieś nie znajduje wspólnego języka z miastem; przeciwstawiają się często sobie nawzajem władza i inicjatywa społeczna, niezespoleni wspólnotą zadań, nie mogą się pogodzić ekonomiści ze społecznikami, oświatowcy z kierownikami życia gospodarczego. W domowych opłotkach różnych stanowisk i zajęć, w wygodnickim kulcie neutralności lub autonomji, w przesadnych ambicjach władczych poszczególnych grup lub pewnych punktów widzenia, rwie się wspólna więź obowiązku powszechnych świadczeń dla Polski, zanika możliwość jednoczącego ujęcia kultury, zespolenia jej różnych dróg jednakowością celów, zamiarów, motywów.

„Trzeciem świadectwem siły kultury jest wielkość jej zasięgu społecznego. Szczególnie w ustroju demokratycznym, równającym prawa wszystkich warstw, ważną jest rzeczą, by kultura była dobrem powszechnem, a nie przywilejem szczupłej elity. Epoka mieszczańsko-inteligencka wyznawała odziedziczone po arystokracji, mniemanie, iż przywilej wytwarzania kultury należy do t. zw. wyższych warstw i do nich również należy szczytny obowiązek obdzielania tą kulturą maluczkich, ciemniejszych, uboższych. Dopiero dziś rozumiemy, ile fałszywej jednostronności było w takiem pojmowaniu rzeczy. Dopiero dziś rozumiemy, iż kultura nie jest wyłącznym dorobkiem wyspecjalizowanych intelektualistów, artystów i urzędników, ale rodzi się równowartościowa w wielu różnych ośrodkach. Dopiero dziś zaczynamy ją widzieć i oceniać nietylko w osiągnięciach talentu, którym obdarzeni są nieliczni, i nietylko w życiu „kulturalnem" salonów, które jest dla uprzywilejowanych, ale w stylu codziennego życia, w pracy, w postawie wobec bliźnich, w pełnieniu obowiązku, w stosunku do siebie samego, do Boga, do przyrody — a więc w tej całej sferze konkretno-życiowej, która dostępna jest każdemu człowiekowi. Świat poczyna cenić i budować taką kulturę, którąby mogła być kształtem powszechnego życia.

„Jesteśmy i pod tym względem zdystansowani. Zbyt wyłącznie ujmujemy kulturę w kategorje specjalności i zbyt jednostronnie patrzymy na nią ze stanowiska wielkomiejskiego. Wielki problem naszego życia i naszej przyszłości: wytwarzanie kultury przez warstwę ludową ukazuje się nam dopiero w odosobnionych poczynaniach. A gdy sąsiedzi nasi tworzą nową kulturę, wierną ziemi i głosowi krwi, zespoloną z doświadczeniami mas, dźwigającą je poczuciem odpowiedzialności i uznaniem ich zadań, my żyjemy łatwo w atmosferze dawnych złudzeń, iż kilka teatrów, trochę odczytów, parę wystaw, nowości wydawnicze i polemiki krytyczne utrzymują w żywotności i sile kulturę 30-miljonowego narodu. I gdy na świecie zagadnienie kultury staje się coraz bardziej problemem stylu konkretnego życia miljonów, u nas, po staremu, jest ono kwestją czysto „duchowych" procesów, zachodzących w kilkutysięcznej „elicie".

„Ta słabość naszej kultury przejawia się w szkole, najczulszem zwierciadle duchowej siły narodu. Jaką siłę cywilizacyjną reprezentuje dzisiejsze szkolnictwo polskie? Czem jest dla państwowej przyszłości? Jak dźwiga i zespala obywateli? Niepokojące są odpowiedzi na te pytania. Szkolnictwo nasze walczy z trudnościami finansowemi. Przepełnione izby szkolne nie mogą pomieścić dzieci, które powinny się uczyć. W 1925/26 roku w 27 599 szkołach powszechnych miało się kształcić 3 729 000 dzieci, w roku 1934/35 — 27 786 szkół powszechnych powinno dać oświatę 5 060 000 dzieci. Przepracowane nauczycielstwo nie może podołać obowiązkom. Od trzech lat liczba etatów nauczycielskich zatrzymała się na tym samym poziomie 66 500, niższym o półtora tysiąca od maksimum osiągniętego w latach 1930/32, mimo, iż liczba uczniów znacznie wzrosła. Wymagania higjeny i dydaktyki milkną wobec grozy analfabetyzmu. Należy w całej pełni uznać wysiłek ministerstwa oświaty, które mimo redukcji budżetu o jedną trzecią (wydatki państwa i samorządu na oświatę wynosiły w roku 1929/30 — 626 miljonów, w roku 1934/35 — 411 miljonów) potrafiło utrzymać szkolnictwo na tym samym mniej więcej poziomie liczbowym szkół i etatów, ale ze stanowiska kultury całego państwa obecny stan rzeczy jest wysoce niepokojący. Szczególnie dotkliwy jest on dla wsi, która ma coraz gorszą, coraz bardziej kryzysową szkołę. Drogi zaś wsi do wyższych szczebli oświaty są coraz trudniej dostępne. Statystyki ukazują malejący wciąż procent dzieci wiejskich w szkołach średnich, zawodowych i wyższych. W tych warunkach zapanowuje w szkole zasada, aby tylko przetrwać, aby tylko obsłużyć napływającą dziatwę. O wielkim planie wychowawczym, o dźwiganiu mas, o uczestniczeniu w budowie nowej kultury polskiej od ziemi, szkoła dzisiejsza może tylko marzyć.

„Ten kryzys materjalny pogłębia się przez słabość ideową. Szkoła polska — trzeba to jasno powiedzieć — nie posiada wewnętrznego światła, twórczego zapału, kierunkowości działania. Może najjaskrawiej przejawia się to w szkolnictwie średniem, mimo, iż w porównaniu ze szkolnictwem powszechnem kryzys dotknął je znacznie łagodniej. Niewątpliwie pracujemy sumiennie, wytrwale, odpowiedzialnie. Realizujemy programy, przeprowadzamy egzaminy, uczestniczymy w konferencjach i kursach, dyskutujemy w ogniskach. Ale naprawdę — czuje to każdy w głębi duszy — nie płonie żadne wielkie ognisko. Gdzie nasza wiara w posłannictwo? Gdzie zapał kształtowania własnym przykładem młodych dusz? Ku czemu prowadzimy? Z jakiem słowem dzisiejszem idziemy do młodzieży? Wydawało się, iż rzucone przez ś. p. ministra Czerwińskiego hasło wychowania państwowego przezwycięży tę atmosferę bezwładu. Ale lata, które od tego czasu minęły, przekonywują, iż idea ta została „strawiona" przez szkołę. W przesadnym krytycyźmie jednych, w banalności interpretacyjnej innych, zagubił się jej żywotny, porywający sens. Straciła ona moc zapładniającą, nie rozrosła się, nie nasyciła bujną treścią zmieniającej się rzeczywistości polskiej, nie zespoliła młodzieży i nauczycielstwa wspólnotą zapału i dążenia. I mimo, iż tę właśnie ideę należało odradzać, pogłębiać i krzewić, pozwolono — jakgdyby już wszystko w tej dziedzinie zostało osiągnięte — by osłabło zrozumienie jej doniosłości, by zsunęła się ona na plan dalszy i ustąpiła miejsca nowszym, modniejszym hasłom aktualizacji.

„Ale któż może się łudzić, iż z tego duchowego zastoju wyratuje szkołę hasło aktualizacji? Aby nawiązywać do dzisiejszości, trzeba wierzyć w przyszłość, trzeba jakiejś przyszłości chcieć, jakąś widzieć w marzeniu i jakąś stwarzać w napięciu woli. Inaczej ta dzisiejszość, o której nieporadnem słowem opowiadamy, staje się przemijającym chaosem, który ani kształci, ani porywa. Łudzimy siebie i młodzież taką aktualizacją. Nie dopowiadamy najważniejszych słów. Spróbujmy uczciwie, do końca, zaktualizować sprawę społeczną **Nieboskiej Komedji** lub **Ludzi bezdomnych!** Czy będziemy zachęcać młodzież, by była Judymem? A jeśli nie, co powiemy jej o tem, jak rozwiązany być może ten realny problem, który Judym romantyzował? Czy powołamy się na wizję krzyża łamiącego Pankracego?

„Opowiadamy w szkole powiastki, zawierające piękne wskazania, deklamujemy o wielkości moralnej, o obowiązku patrjotycznym, ale unikamy rozmowy o tem, jaka ma być konkretnie droga nasza i droga młodzieży przez chaos dzisiejszy w przyszłość. Umiemy pięknie uczyć o tem, co „mówią wieki", ale gdzież dochodzi w szkole naprawdę do głosu wiek dzisiejszy, gdzież się ukazuje przyszłość, ku której wyciągają się w poszukiwaniu ręce młodzieży? Zapewne ważne to są sprawy: zasługi Kochanowskiego dla polskiej poezji, historja Śląska, powinowactwo chemiczne, wykres funkcji matematycznej i wiele innych rzeczy, ale niesposób tego nie widzieć, iż młodzież przestaje nas darzyć zaufaniem, iż od nas odchodzi, iż szuka czegoś na własną rękę, iż wytwarza jakieś nowe kryterja wartości. Niesposób nie dojrzeć, iż problem wykształcenia musi być dziś przemyślany zupełnie na nowo, krytycznie i śmiało. Inaczej nie rozwiążemy nigdy zagadnienia przeładowanych programów szkolnych, nie przełamiemy nigdy ich martwicy, strojącej się

dzięki dydaktycznym sztuczkom, w złudne kolory życia.

„Dokonywując tego obrachunku cywilizacyjnego i zestawiając jego wyniki z osiągnięciami naszych sąsiadów, widzimy jasno naszą słabość i wielkość zadań, stojących przed nami. Ale tego widoku radzibyśmy uniknąć. Jak niegdyś, wobec narodów organizujących swą siłę fizyczną, szczyciliśmy się niefrasobliwą ufnością w rycerską moc szlachty, podobnie i dziś, wobec wielkiego wyniku tworzenia kultury, potężnej i nowej, poza granicami naszego państwa, zachowujemy optymistyczny spokój lenistwa. Sądziliśmy kiedyś, iż nie trzeba się troszczyć o budżet wojskowy, o regularną i wyćwiczoną armję, o zamki obronne, bo — skoro chwila niebezpieczeństwa nadejdzie — własnemi piersiami brać szlachecka osłoni matkę ojczyznę. Upadek państwa, klęski niewoli, a wreszcie twardy wysiłek Marszałka wyleczyły nas z tego sposobu myślenia o sile zbrojnej państwa. Dziś wiemy, co to jest wojsko. Ale nie rozumiemy wciąż jeszcze, czem jest najbardziej nowoczesna potęga narodu, ta, która się rodzi z żywej i prężnej, zespolonej wewnętrznie, powszechnej kultury. Wśród potężniejszych duchowo sąsiadów szczycimy się, podobnie jak przed wiekami, naszą swobodą, która nie odróżnia wolności twórczej od wolności pasożytniczej. Z uśmiechem wyższości patrzymy na wielkie ruchy kulturalne mas, ponieważ jesteśmy „arystokratami ducha". Z niechęcią mówimy o organizacji kultury, ponieważ jesteśmy „indywidualistami". Łudzimy się chętnie, że w tej atmosferze niezespolonych wysiłków i prywatnych widzimisię bronimy jakichś wielkich i zapoznawanych dziś w świecie ideałów, podobnie jak niegdyś szczytną ideą wolności człowieka broniły rzesze szlacheckie ustroju, który dawał przywileje, a nie wymagał poświęceń.

„Ten bezwład musi być przezwyciężony. Mówi się często o idei legjonowej w życiu Polski dzisiejszej, ale nazbyt łatwo zapomina się o tem, że idea ta jest zaprzeczeniem kultu zacisza, że wierność wobec niej wymaga porzucenia polityki przeczekiwania, że wzywa do wyjścia przed próg domu, w pole, po trud, po odpowiedzialność, po zwycięstwo. Wezwanie to musi znaleźć echo w budowaniu kultury w Polsce. Musimy zobaczyć to zadanie w wielkich zarysach dziejowej odpowiedzialności za los państwa. Musimy umieć określić drogi i metody działania. Musimy ustalić hierarchję ważności potrzeb".

CO NAS ŁĄCZY?

Warszawski dziennik „Goniec Warszawski" rozpisał na początku listopada ciekawą ankietę pod adresem młodzieży p. t. Co nas łączy? Na ankietę odpowiedziało kilku działaczy młodego pokolenia z rozmaitych obozów oraz cały szereg zwykłych przedstawicieli młodych. Podajemy poniżej wyjątki z kilku odpowiedzi, powstrzymując się narazie od czynienia jakichkolwiek uwag na poruszony w ankiecie temat.

P. Zbigniew Zapasiewicz b. komendant główny Legjonu Młodych napisał m. in.:

„A odpowiedź nasunie się sama: młode pokolenie w Polsce łączy poczucie własnej nędzy i głodu, tego najskuteczniejszego środka, którym walczy dogorywujący kapitalizm z młodemi temperamentami.

Na tej płaszczyźnie par excellence gospodarczej znajdują wspólny język ludzie o najrozmaitszych światopoglądach..."

P. St. Mitkowski ze Związku Młodzieży Wiejskiej „Wieś":

„...Stajemy na platformie walki o sprawiedliwy ustrój społeczny, o usunięcie wyzysku człowieka przez człowieka...

..Młodych wszystkich obozów cechuje dążenie do realnej budowy nowej rzeczywistości polskiej, w przeciwieństwie do starszego pokolenia, które nie może zejść z koturnów deklamacyj o wielkich rzeczach i zaprzestania egzekwowania upartego należności za swoje w przeszłości ofiary w walce o niepodległość i które nie potrafiło stworzyć atmosfery realnej, twórczej pracy u podstaw".

P. Wojciech Zaleski jeden z organizatorów b. O. N. R.-u:

‚Co łączy młode pokolenie Polski współczesnej? Pozornie mało. W programach poszczególnych organizacyj, czynnych w życiu politycznem, czy, jak się to mówi dla owinięcia w bawełne prawdy, „ideowych", znajdziemy duże różnice. A jednak, tak się dziwnie składa, że język, jakim przemawiają młodzi z najróżniejszych odłamów ideowych bywa dziwnie podobny.

„Młodych łączy przedewszystkiem jednakowy stosunek do przeszłości. Walki o odzyskanie niepodległości stanowią dla nich zamkniętą kartę historji. Nie znaczy to oczywiście, by młodzi pozbawieni byli kultu dla tych, którzy położyli niespożyte zasługi w czasach niewoli i w czasie wielkiego przełomu dziejów, w którym odzyskaliśmy niepodległość. Jedni uważają, że największe zasługi przypadają w udziale temu, drudzy, że innemu działaczowi, ale żadnemu z naprawdę młodych nie przyjdzie na myśl, że odmienny pogląd na tę sprawę może stanowić przeszkodę dla współdziałania młodych różnych odłamów. Żaden młody nie będzie nikogo drażnił taką lub inną oceną przeszłości.

„To stanowisko niesłychanie ułatwia porozumienie, trzeba bowiem pamiętać, że wśród sprzecznych kierunków można znaleźć wspólną linję, skoro tylko istnieją wspólne instynkty narodowe i niema urazy. My, narodowcy, mamy uświadomione instynkty narodowe — inni nieuświadomione. Ale w życiu politycznem Polski czynnikiem dominującym były do niedawna urazy, a nie programy".

Wreszcie cytujemy poniżej prawie w całości odpowiedź p. Ksawerego Pruszyńskiego, która naszem zdaniem najtrafniej ujmuje to, co łączy większość dzisiejszego młodego pokolenia polskiego.

„Łączą nas przedewszystkiem rzeczy światopoglądowe. Mimo różnice klasowe, partyjne, regjonalne, religijne uważamy siebie przedewszystkiem za Polaków, członków jednego narodu i poczucie jedności krwi jest u nas silniejsze niż tak silne gdzieindziej w obecnych czasach poczucie jedności klasowo-społecznej. Dwadzieścia lat temu młode pokolenie bądź wogóle nie wierzyło w Boga, bądź wierzyło ale nie uznawało religji, bądź wierzyło w Boga i przyjmowało religję jako jedyną drogę ku Niemu. Otóż jesteśmy nietylko deistami, jesteśmy jeszcze religjantami. Autorytet religji, nawet nie wykonywanej jest u nas wszystkich wysoki. Wreszcie wierzymy wszyscy w ciągłość historyczną narodu, epoki, świata.

„Trzeba znowu przeciwstawić temu poglądowi stan poprzedni, z początków obecnego stulecia, żeby wykazać jak dalekośmy od tych czasów i ich rozbieżności odeszli. Wówczas pokolenie uważało się za wyodrębnioną w świecie całość. Uważało, że wszystko rozpoczyna od nowa, że przed niem nie było niczego. My uważamy się za ciąg dalszy w ogólnym dorobku naszego plemienia, za etap, za szereg w kolumnie wojska. Kładziemy nacisk na ten nasz charakter. Powołujemy się na Piastów, na Jagiellonów, a nasi koledzy z lewa na Deczyńskich. Odczuwamy potrzebę kontynuowania, oparcia o poprzednie falangi walczących. Wiemy też, że sami nie dokonamy jeszcze wszystkiego, że trzeba przysposobić do tego młodszych. Sądzę, że gdy obecne młode pokolenie dojrzeje, to między niem a następnem zmaleje odwieczny rozdźwięk „starych i młodych". Pierwsi będziemy się starali go zasypać.

„Łączą nas kwestje społeczne. Pochłaniają naszą uwagę dużo bardziej i nawet dużo głębiej niż to czyniły przed wojną, w epoce gdy na uniwersytetach tak wielkie wpływy zdobył był socjalizm. Żaden kierunek obecnej młodzieży nie uważa obecnego podziału dochodu społecznego za dobry. Wszyscy uważają go za wadliwy, nawet w najwyższym stopniu nieraz wadliwy. Różnice rozpoczynają się dopiero tam, gdzie mowa o tem na co zmienić ów podział, sam fakt zmienienia jest dla nas wszystkich koniecznością.

„Dosyć podobnie jest z kwestją żydowską. Tu nawet jesteśmy w zgodzie nietylko między sobą, jesteśmy, w najbardziej zasadniczej kwestji, w zgodzie z młodzieżą żydowską. Obie strony młodego pokolenia i oni i my, chcemy położyć kres współżyciu obu narodów na jednej ziemi. Powiem nawet, że młode pokolenie żydowskie, obojętne czy marzące o Palestynie kolektywów czy Palestynie sui generis „faszyzmu", chce tego bardziej niż nasze. Wiem oczywiście, że to ostatnie stwierdzenie będzie przyjęte jak paradoks, a jednak i to nas łączy.

„Łączy nas umiłowanie państwa, armji, rosnący kult dla Marszałka, będącego już dla nas nie postacią polityczną, ale należącego już do tej, co inni bohaterzy dziejowi przeszłości. Łączą nas też rzeczy „z innej dziedziny". Nader częstem stało się zjawisko wczesnego zakładania ognisk rodzinnych, mimo niesprzyjających, najcięższych nawet warunków.

„Stary Boy gdy propagował „małżeństwa koleżeńskie" nie spodziewał się, że istnieją, nawet bardzo liczne, coprawda o tyle niegodne, że — legalne.

„Łączy nas pewne nieskrystalizowane poczucie, że niesiemy świat nowy. Ale to poczucie było już wspólne młodym pokoleniom w epoce budowania piramid".

NASZ RUCH

WŚRÓD MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Ruch ideowy i polityczny, skupiający się w szeregach Związku Młodych Narodowców znajdował i znajduje oddźwięk wśród części młodzieży akademickiej, która w kilku środowiskach akademickich, a przedewszystkiem w Warszawie, Lublinie i Poznaniu podjęła z nim współpracę w ramach Z. M. N-u.

Teren młodzieży akademickiej wymaga jednakże specjalnych form i metod pracy. To też pod koniec ub. roku akademickiego grupa młodzieży akademickiej w Poznaniu postanowiła powołać do życia odrębną akademicką organizację ideowo-wychowawczą. Organizacja ta pod nazwą Awangarda — Młody Ruch Narodowy została zalegalizowana na początku listopada b. r. przez Senat Uniwersytetu Poznańskiego. Rozpoczęła ona już swoją działalność. W Warszawie, Lublinie oraz w Krakowie (gdzie w najbliższym czasie należy spodziewać powstania grupy akademickiej Z. M. N-u) ruch nasz wśród młodzieży akademickiej będzie narazie pracował w ramach Związku Młodych Narodowców. Wyrazem poglądów i organem wszystkich tych środowisk akademickich jest czasopismo Ruch Narodowy, którego pierwszy numer ukazał się koło 20 listopada.

Wspólna również dla wszystkich środowisk jest deklaracja ideowa, precyzująca w zwięzłym rzucie zasady ideowe młodzieży, grupującej się dokoło Związku Młodych Narodowców.

W dniu 25 listopada odbyło się w Poznaniu pierwsze walne zebranie akademickiej organizacji ideowo-wychowawczej Awangarda w obec-

ności kuratora organizacji prof. dr. Zygmunta Wojciechowskiego. Zebranie wybrało jednogłośnie prezesem organizacji kol. mgr. Marjana Pukackiego oraz wybrało również Komisję Rewizyjną z kol. Adamem Janowskim jako przewodniczącym oraz Sąd Koleżeński z kol. Alfonsem Ceglewskim na czele. Po Wyborze władz dłuższe przemówienie wygłosił prof. Wojciechowski.

W przemówieniu swem prof. Wojciechowski stwierdził, że zasadniczym warunkiem powstania i rozwoju narodu jest istnienie mocnej i trwałej władzy państwowej. Z drugiej jednak strony skoro narody stały się w wyniku rozwoju dziejowego faktami, warunkiem trwałości władzy jest jej oparcie się ideowe o naród, nie opieranie jej o kategorje tylko natury formalno-prawnej, lecz wrośnięcie korzeniami głęboko w dusze wszystkich członków narodu.

W drugiej części swego przemówienia wypowiedział się prof. Wojciechowski przeciw prowadzeniu przez Awangardę lub jej członków jakiejkolwiek działalności związanej z bieżącą polityką. Młodzież akademicka nie może mieć z powodu swego wieku i braku znajomości życia ani tytułu ani kwalifikacyj do uprawiania aktywnej polityki. Wciąganie jej do bieżących rozgrywek politycznych wypacza ją i odciąga od właściwych zadań. Natomiast zadaniem młodzieży akademickiej winna być praca ideowo-polityczna. Członkowie jej winni z jednej strony pracować nad rozwijaniem i pogłębianiem filozoficznem ideologji narodowej, a z drugiej winni przepracowywać pewne konkretne zagadnienia z życia Polski.

Zasady ideowe organizacji akademickiej Awangarda-Młody Ruch Narodowy

Podstawą naszej myśli i naszej działalności jest wiara w Polskę, Jej siłę i wielkość. Dobro Narodu i Państwa Polskiego jest najwyższem dobrem doczesnem, któremu muszą być podporządkowane wszelkie interesy osobiste i grupowe. Służba Ojczyźnie obok służby Bogu jest najszczytniejszem zadaniem człowieka.

Naszym celem naczelnym jest wielkość Narodu i Państwa Polskiego.

Naród, to nieprzerwany łańcuch pokoleń, związanych ze sobą historją i tradycją, wspólnotą pochodzenia, kultury i języka. Członkami Narodu Polskiego są wszyscy Polacy, gdziekolwiek się znajdują. Z dziejów naszych, z pracy i krwi naszych ojców i dziadów wypływa poczucie wielkiej misji naszego Narodu.

Każde pokolenie musi umacniać i pomnażać spuściznę narodową. Wielki jest naród nietylko przez swój zasięg terytorjalny, liczbę ludności i bogactwa naturalne, ale przedewszystkiem przez swą siłę duchową. Narodu wielkiego nie stworzą jednostki małe. Podstawą rozwoju narodowego jest przeto wszechstronny rozwój moralny, umysłowy i fizyczny jednostki we wszystkich warstwach narodu.

Państwo jest najdoskonalszem urzeczywistnieniem pełnego bytowania narodu. Nie ustaniemy w wysiłku nad zachowaniem i pomnożeniem siły naszego Państwa i wszystko gotowi jesteśmy poświęcić dla Jego potęgi.

Wartości religijne są najpierwszemi wartościami życia duchowego człowieka. Rozwijanie tych wartości jest jednem z naczelnych zadań w wychowaniu młodego pokolenia. Religja katolicka w Państwie Polskiem, winna zajmować stanowisko dominujące.

Życie Narodu jest nieustanną pracą i walką. Musi być ono na wzór armji shierarchizowane i zdyscyplinowane. Wartości bojowe, cnoty żołnierskie i rycerskie narodu muszą być pielęgnowane i rozwijane. Wychowanie wojskowe młodego pokolenia jest najpewniejszą rękojmią niepodległego bytu Narodu i Państwa. Armję polską powinien otaczać powszechny szacunek i miłość.

Z dziedzictwa naszej przeszłości historycznej i tradycji wielowiekowego bytu państwowego chcemy utrzymać i rozwinąć w naszym narodzie wszelkie pierwiastki, które były podstawą naszego bytu. Składamy hołd pamięci bohaterów i uczestników wszystkich walk o niepodległość. Uznajemy zasługi starszego pokolenia w dziele odzyskania niepodległości i budowania państwa. Nie pozwalamy jednak narzucać sobie wspomnień ze sporów przeszłości, dziś już jałowych i nietwórczych. Chronić będziemy nasze pokolenie od tego wszystkiego, co dzieli i jątrzy.

Polsce, położonej wśród potężnych państw, rządzonych autorytatywnie oraz posiadającej znaczne grupy ludności niepolskiej, trzeba mocno zwartego ustroju oraz rządów trwałych. Dlatego stoimy na gruncie nowego ustroju Państwa Polskiego, realizującego głoszony przez nas postulat silnej władzy.

Idea narodowa jest własnością wszystkich Polaków. Zdecydowanie przeciwstawiamy się wszystkiemu temu, co osłabia zwartość narodu: prądom indywidualistycznym i liberalnym, walkom partyjnym i klasowym, komunizmowi, socjalizmowi, wszystkim kierunkom klasowym i kosmopolitycznym oraz masonerji i innym tajnym organizacjom międzynarodowym. Obowiązkiem naszym szczególnym, jako pokolenia przychodzącego po okresie rozdarcia, pozostawionego przez niewolę, jest praca nad zjednoczeniem Narodu. Zjednoczeniem tem objęci być winni i Polacy na obczyźnie, by praca ich służyła wielkości i potędze Narodu i Państwa Polskiego.

Sprawy społeczno - gospodarcze muszą być rozwiązywane dla dobra wszystkich warstw narodu.

Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Polski. Musimy pomnożyć majątek narodowy oraz dążyć do zapewnienia wszystkim możności pracy. Musimy rozwiązać zgodnie z interesem narodowym zagadnienie bytu młodego pokolenia.

Podstawą ustroju gospodarczego powinna być zasada własności prywatnej i prywatnej gospodarki. Państwo wykonuje nadzór i dopełnia gospodarkę prywatną, gdy wymaga tego dobro ogólne. Życie gospodarcze powinno znajdować się w rękach polskich. Napływ polskiego żywiołu ze wsi do ośrodków miejskich stworzy możliwości unarodowienia naszego handlu, rzemiosła i drobnego przemysłu oraz umożliwi rozwiązanie zagadnienia żydowskiego

Od wpływu na losy państwa muszą być usunięte wszystkie żywioły odśrodkowe i nam obce. W organicznie zbudowanem społeczeństwie niema miejsca na masę żydowską, całkowicie nam obcą przeszłością swoją, swojemi celami, instynktami i moralnością. Zagadnienie żydowskie musi być rozwiązane wysiłkiem rządu i całego społeczeństwa. Celem polityki narodowej musi być usunięcie żydostwa przez umniejszanie jego siły liczebnej, przy równoczesnem odosabnianiu żydów od społeczeństwa polskiego. Wpływ żydowski w dziedzinie wychowania, literatury i sztuki jest szczególnie szkodliwy. Polska twórczość umysłowa i kulturalna musi płynąć z polskiej duszy narodowej.

Ludność słowiańska zamieszkała we wschodnich województwach Rzeczypospolitej powinna być pozyskana dla Państwa Polskiego i kultury polskiej. Podnieść również należy poziom cywilizacyjny ziem wschodnich.

Umocnienie stanowiska Polski nad Bałtykiem, rozbudowa floty i portów, osłabienie niepolskiego żywiołu na zachodnich rubieżach — należą do głównych zadań polityki polskiej.

Aby sprostać czekającym nas obowiązkom wobec Narodu i Państwa pragniemy pracować w duchu patrjotyzmu, ofiarności i poświęcenia. Skupiamy się pod sztandarem idei narodowej, bo jedynie pod sztandarem idei i to tej właśnie idei wydobywa się z siebie najlepsze siły i wartości. Dążymy do scalenia ideowego i myślowego młodego pokolenia. Odrzucamy stare podziały i waśnie. Oceniamy ludzi według czynów. Aby zrealizować nasze ideały bierzemy czynny udział w życiu, współdziałając w wykonaniu wszelkich słusznych zamierzeń, niezależnie od tego, kto je inicjuje i urzeczywistnia. Czynny udział w pracy nad umocnieniem i rozwojem własnego państwa jest najgłówniejszym obowiązkiem każdego Polaka.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Ruch organizacyjny Związku Młodych Narodowców rozwija się normalnie we wszystkich ośrodkach. Co tydzień referuje go tygodnik „Czuwamy". Działalnością Z. M. N-u został w ostatnich czasach objęty okręg Starogardzki na Pomorzu.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA ukazuje się z początkiem każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł 5.—, półroczna zł 2.50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł 200.—, 1/2 str. zł 110.—, 1/4 str. zł 60.—, 1/8 str. zł 35.—, 1/16 str. zł 20.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto P. K. O. nr. 204-453.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego